Nr. 41. Lwów — Sobota dnia 20 Lutego. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumeraty tak miejscowe jak i zamiejscowe wnoszone są z góry. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać pieniądze przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Walczego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 4, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Nicefora M. Fteodora M. | Jutro: C. Mięsop. ś. Eleon. N. Mięsop. Bł. 2 | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 6, Zachód „ „ 5 „ 23 | Długość dnia g. 10 m. 17, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lutego.

Z Paryża nadeszła ważna wiadomość. Gabinet Freycineta potknął się o własny miecz i zapewnie runie. Jak to się stało, o tem mówi telegram, my zaś podajemy tu następujące niezbędne wyjaśnienie.

Gabinet wniósł do parlamentu projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach wszelkiego rodzaju, więc i religijnych, jak zakony, kongregacye, bractwa szkaplerne i t. d. Treść tego projektu jest taka: wolno zakładać wszelkie stowarzyszenia, rząd nie ma prawa zakazać żadnego, wystarczy tylko zawiadomić władzę administracyjną, że oto powstaje takie to a takie stowarzyszenie, i potem może ono istnieć swobodnie. Lecz jeśli którekolwiek z nich zechce mieć prawa jurydycznej osoby, a więc posiadać kapitały, nieruchomą własność, dziedziczyć spadki i zapisy, prowadzić przed sądami cywilne procesa i t. d., to musi otrzymać od rządu osobne uznanie rodzaj koncesyi, którą rząd może odmówić. Stowarzyszenia już istniejące, które nie otrzymają praw jurydycznej osoby, będą musiały pozbyć się swych własności.

Rzecz jasna, że taka ustawa wydałaby wszystkie katolickie zakony i związki na łaskę i niełaskę rządu. Słusznie tedy uważano ją za wstęp do rozdziału między Kościołem a państwem. Jednakże gabinet Freycineta wniósł ją tylko dla tego, aby zniewolić duchowieństwo do zaniechania opozycyi — aby wywrzeć na nie presyę — ale wcale się nie spieszył z przeprowadzeniem jej przez parlament. Tymczasem Papież przez nuncyusza zawiadomił gabinet, iż polecił duchowieństwu stać na gruncie republikańskim i nie rozpowszechniać katolickiego „wyborczego katechizmu", który był solą w oku republikanów. Po tem zawiadomieniu Papieża, rząd oczywiście już nie mógł dobywać przeciw duchowieństwu miecza, jakiem jest ta ustawa o stowarzyszeniach. Skorzystali z tego ci, którzy postanowili koniecznie obalić gabinet, zniesławiony zachowaniem się Constansa w parlamencie, kiedy to dał w policzek Laurowi, i połowiczną przeciw duchowieństwu polityką. Przeto na przekór gabinetowi postawiono wniosek o nagłości ustawy o stowarzyszeniach i wbrew odmiennemu wnioskowi gabinetu [illegible], a gdy w ten sposób dano rządowi wyraz nieufności, natenczas [illegible] dla ustawy o stowarzyszeniach. Pokazuje się z tego, że parlament wcale nie myśli rozpoczynać walki z katolikami i duchowieństwem, lecz tylko chciał obalić skompromitowany gabinet, i to uczynił. Rząd [illegible] miecz, który przygotował na duchowieństwo, i sam się przebódł.

W Berlinie rozeszła się pogłoska, że rząd chce wrócić do ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom. Powstała ta wiadomość zaraz po wieczorze parlamentarnym, danym przez ministra Böttichera. Na tem zebraniu był i cesarz, długo rozmawiał z baronem Huene'm, jednym z wodzów stronnictwa katolickiego, potem wezwał wielkiego przemysłowca i posła liberalnego barona Stumma i od razu zaczął z nim o socyalistach. Dzień przedtem, w izbie, baron Stumm ostro się starł z wodzem ich Beblem, więc z początku to zajście było tematem rozmowy; później cesarz rzucił frazes, z którego podobno można było się domyśleć, że przewodnią myślą rządu we wszystkich jego uchyleniach od bismarkowskiego kursu jest przeciwdziałanie socyalizmowi, który jednak żyje jak stugłowa hydra. Tu miał rzec cesarz, że trzeba przystąpić do bezpośredniego łamania tego stronnictwa. Otóż stąd powstała pogłoska o zamierzonem wznowieniu ustaw antisocyalistycznych. Podobno są już w tym kierunku jakieś prace w ministeryum sprawiedliwości, ale, choć trudno w to uwierzyć, jednakże liberałowie zaraz podnieśli hałas, — bo oni teraz ciągle hałasują — i z góry przysięgają, że nie zezwolą na żadne wyjątkowe ustawy, chociaż oni właśnie uchwalali Bismarkowi ustawy antisocyalne.

Ich zdaniem, zgoła nie ma żadnej potrzeby takich ustaw już choćby dla tego, że w tak krótkim czasie nie można było przekonać się, czy się bez nich nie można obejść. Jest to w istocie prawda. Dopiero ogólne wybory do parlamentu pokażą, czy rzeczywiście socyalizm się wzmaga. Innej miary publiczność nie posiada, ale rząd ma mnóstwo sposobów badania stanu rzeczy w każdej chwili; być więc może, iż lepiej widzi niebezpieczeństwo. Teraźniejsze wykrycie istniejących w Niemczech związków anarchistycznych nie jest dowodem pomyślnych stosunków. W każdym razie liberałowie za wcześnie [illegible] jest ich okrzyk: „Nie pozwolimy!"

Ich veto z każdym dniem coraz więcej traci na mocy. Z początku przekonywali siebie i innych, że cesarz ani słyszeć nie chce o przyjęciu projektu szkolnego wbrew ich woli. Tymczasem w komisyi sejmowej obrady nad nim toczą się prawidłowo, przeprowadzono już 14 paragrafów, poczyniono mnóstwo zmian, ale ogólny charakter projektu zachowano w czystości. Więc przerażenie ogarnęło liberałów, którzy w swych dziennikach wołają z naiwnem zdziwieniem: „Jak to, więc rzeczywiście większość sejmowa chce majoryzować mniejszość?" Jak gdyby każda większość robiła co innego! Przecież liberałowie pierwsi nauczyli świat, że opinia mniejszości nie zasługuje na żadne względy z tej właśnie racyi, że jest tylko mniejszością. Kolej rzeczy, [illegible] własna zasada przeciw nim się zwróciła — niechże skosztują jej goryczy!

Lecz oni przenieśli walkę z sejmu do wszystkich rad miejskich, do wszystkich uniwersytetów, stowarzyszeń i związków liberalnych. Jak z rogu obfitości, zewsząd sypią się protesty do sejmu o odrzucenie projektu szkolnego. Jest tych prośb już kilkaset, podpisanych przez różne powagi kupieckie i przemysłowe, co nie dziwi, bo wiadomo że te sfery są na wskroś liberalne i przeważnie niechrześcijańskie. Sami liberałowie niewiele wartości przywiązują do tych petycyj, natomiast wysoko podnoszą protesta senatów uniwersyteckich. I w istocie opinia uczonych miałaby niemałe znaczenie, gdyby nie jednostronność ich [illegible] uwagę *Kölnische Volks-Ztg.* „Kto wie, — rzekła ona — jakby mówili nasi uczeni profesorowie, gdyby nie siedzieli w kieszeniach kapitalistów liberalnych."

Na tych wszystkich zgromadzeniach protestujących i uchwalających petycye do sejmu, liberałowie przemawiają bardzo impertynencko. [illegible] liberał Plehn, właściciel Józefowa:

„Polska polityka rządu nadzwyczajnie oburza mnie i upokarza moje niemieckie uczucie. Nie mam żadnego zaufania w zdrowy rozsądek rządu, opierającego się na Polakach. Jego działalność napełnia nas bólem, obawą o ojczyznę i — wstrętem. Cień największego bohatera narodowego, Lutra, z przekleństwem odwraca się od tych sług katolicyzmu i polskości; kości bohaterów z wojny trzydziestoletniej przewracają się w grobie. Panowie, skoro już tacy jak hr. Caprivi są u steru, nie pozostaje nam nic, jak spełnić obowiązek patryotyczny głośnym protestem. Więc protestujemy przeciw najmniejszym ustępstwom dla Polaków, protestujemy nawet przeciw ich istnieniu!"

Ta nienawiść do Polaków bucha z każdego słowa liberałów, z każdego ich czynu. W komisyi militarnej parlamentu poseł Kościelski zwycięzko bronił wniosku rządowego o większą dotacyę na lądową i morską siłę zbrojną — większą zaledwie o kilka milionów, głównie z powodu drożyzny żywności. Za to na zgromadzeniu liberalnem w Poczdamie oświadczył jakiś Wagner, „że Polacy są narzędziem uciemiężenia narodu, oni są tylko za militaryzmem" — i ten nonsens bardzo się podobał. Jednocześnie liberałowie w komisyi sejmowej dla etatu ministeryum sprawiedliwości z furyą napadli na ministra za wstawienie do budżetu 9 000 marek na dodatki do pensyi dla tych sędziów w Poznańskiem, którzy posiadają język polski.

Jest to uboczne przyznanie się rządu do tego, że sam niemiecki język nie wystarcza w Wielkopolsce. Landrat ze świeckiego powiatu w Prusach Zachodnich i deputowany liberalny Gerlich gwałtownie zaatakował ministra, który bronił się bardzo rozsądnie uwagą, że nieraz się zdarza, iż z ust umierającego trzeba spisać jego ostatnią wolę, przyczem nie ma czasu na sprowadzenie zaprzysiężonego tłómacza, nadto zaś w takich razach jedno słowo przetłómaczone niedokładnie może zmienić myśl całego testamentu. Więc choćby już dla tego trzeba, aby sędziowie umieli po polsku. Słusznie tu zauważył x. dr. Jażdżewski, iż na to jest jedna doskonała rada bez osobnych dodatków do pensyi, — oto nie przenosić Polaków sędziów do Niemiec i nie nasyłać stamtąd do Wielkopolski Niemców. Ale to się jeszcze bardziej nie podobało p. Gerlichowi, który w filipice swej nazwał nas wszystkich: przebiegłemi lisami, ludźmi podstępnymi, którym dać palec, to chwycą całą rękę i... odkąszą! Dużo takich niedorzeczności naprawił p. Gerlich, aż innym się zrobiło niemiło, więc wysztrofowali go sami Niemcy: hr. Stirum-Limburg, Brandenburg, dr. Lieber, Szmula, wreszcie dobili go: sędzia poznański Czwalina (niemiecki postępowiec) i Polacy Czarliński i Motte. Pozycya 9.000 marek przeszła.

Tak tedy ze wszystkiego się pokazuje, że opozycya przeciw projektowi szkolnemu byłaby mniejsza, gdyby liberałowie nie mieli nienawiści do rządu, pokazującego nieco życzliwości naszym rodakom w Wielkopolsce.

Korespondencye.

Wiedeń 17 lutego.

(/) Obiady parlamentarne podobnie jak lat poprzednich odbywają się co wtorek, a biorą w nich udział posłowie z prawicy i ministrowie. Wczorajszy obiad był bardzo liczny, niby pożegnalny. Owóż dzisiejsze poranne dzienniki doniosły, że brali udział wszyscy ministrowie z wyjątkiem Steinbacha i Kuenburga. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby ci dwaj ministrowie nie przyszli na ten obiad; można przecie nie mieć czasu; ale właśnie ci dwaj ministrowie byli także na tym obiedzie, chociaż to pewnym dziennikom nie na rękę i dla tego głoszą nieprawdę z umysłu.

Minister Schoenborn brał wczoraj udział w naradach klubu konserwatystów. [illegible] umieścił bowiem komunikat inspirowany przez Koło polskie, z którego się ona dowiedziała, że Polacy oświadczyli już byli swojego czasu w komisyi adresowej, iż są gotowi popierać i głosować za ustawami wiedeńskiemi. — W komisyi adresowej wystąpili mianowicie pp. Jaworski i Abrahamowicz przeciw wnioskowi młodoczecha Kaizla, który chciał Wiedniowi zaszkodzić. W każdym razie proponowany przez rząd pierwszy peryod budowlany, to jest do roku 1897 będzie przez Polaków przyjęty. Wątpliwości, jakie ma Koło polskie, odnoszą się do następnego peryodu budowlanego i do tych budowli, co do których dotąd nie dostarczono dostatecznych podstaw do ich ocenienia i do osądzenia kosztów. O nieprzyjaźnem stanowisku Polaków względem budowli wiedeńskich, o ich niechęci do stolicy państwa nie może zatem zgoła być mowy.

Na partyturze i na librecie opery „Werther" polecił Massenet umieścić na czele rok 1886, jako dowód, że dzieło było wykończone sześć lat temu, że go zatem nie może spotykać zarzut zapożyczenia układu i intermezza od Mascagniego. Opera jest śliczna, ale ostatnia scena niemożliwa: Werther ranny, pokrwawiony śpiewa jeszcze pół godziny.

Mascagni doniósł, że na premierę „L'Amico Fritz" nie przybędzie, gdyż w posiadłości swojej koło Livorno wykończa nową operę „Zonetto" i nie chce pracy przerywać.

Najwięcej poszukiwaną książką jest dzisiaj w Wiedniu „Przewodnik po Sofienbad," znanej łaźni, której baseny w zimie są zamienione na salę balową. Jutro odbędzie się tam wieczór błazeński towarzystwa śpiewackiego. Przewodnik, ułożony metodą reklamową bardzo dowcipnie i satyrycznie, służy jako bilet wstępu. Publiczność więc tutejsza niczem innem się nie zajmuje; w kąt Mascenet i Coquelin; będzie heca nad hecami, a czytanie przewodnika wyśmienicie do niej usposabia. Wstęp dozwolony tylko w cudackim kostiumie; będą pochody lądowe i wodne, parowe i powietrzne, będzie i opera „straszliwa," realistyczna. Hece te odznaczają się tu tem przedewszystkiem, że je urządza nie młodzież, ale starsi i starzy, a bawią się jak dzieci.

Polski komitet wykonawczy dla wystawy muzyczno teatralnej odbywa posiedzenia i zabrał się do pracy, która się zapowiada bardzo obfitą i ciężką. Co do przedstawień operowych nie ma jeszcze dotąd pewności, gdyż zbyt trudne są komunikacye z „gwiazdami" śpiewającemi w Ameryce. Modrzejewska przyrzekła przyjechać, ale rozchodzi się jeszcze o to, kiedy? Czas dla niej wygodny jest z innych względów niemożliwy; komitet szuka sposobów pogodzenia trudności. Zgłoszenia nadchodzą zbyt wolno, co również komitet w jego pracy krępuje. Nasze towarzystwa muzyczne i śpiewackie przedstawiły już swoje projekta. Specyalny referent ma się porozumieć z niemi ostatecznie. Oczywista, nie małą kwestyą są koszta, lubo idzie tylko o zaliczkę, bo dochody z przedstawień i koncertów bez żadnej wątpliwości koszta owe pokryją.

Budapeszt 17 lutego.

W poniedziałek po raz ósmy od ugody z roku 1867 zbierze się sejm węgierski na nową kadencyę.

Wszystkie stronnictwa staną w niem liczebnie silniejsze, aniżeli były w dawnej Izbie, bo liberalne stronnictwo rządowe posiada 244 mandatów, t. j. o 4 więcej, niż w dawnej Izbie, a z Kroatami 284; stronnictwo niepodległości koszutowskie posiada 100 mandatów, (licząc w to frakcyę Ugrona, której tendencye są całkiem te same co stronnictwa niepodległości), o 5 więcej niż w dawnej Izbie a stronnictwo narodowe hr Appony'ego 62, o 15 więcej, niż dawniej. Że wszystkie trzy stronnictwa mogły powiększyć liczbę mandatów, tłómaczy się tem, że pod koniec zeszłej kadencyi było w Izbie 27 posłów, nie należących do żadnego stronnictwa, którzy teraz przyłączyli się do wszystkich trzech partyj; posłów „dzikich" jest obecnie tylko 5. [illegible] ludności węgierskiej pragnie pozostać przy polityce Deaka z r. 1867.

Stronnictwo liberalne bowiem obstaje przy utrzymaniu bez żadnej zmiany ugody z r. 1867, zawartej między Węgrami a Austryą. Stronnictwo to składało się pierwotnie tylko z obozu Deak'a, który w roku 1867 tylko dość drobną większością głosów przeprowadził ugodę. W roku jednak 1872 jedna część lewicy pod przewodnictwem Ghyczego, a w roku 1875 druga jej część pod przewodnictwem Tiszy stanęła na stanowisku ugody i połączyła się ze stronnictwem Deak'a. W skutek tych ewolucyj, zatwierdzonych późniejszemi wyborami, stronnictwo liberalne wzrosło tak na siłach, że było liczniejsze, aniżeli wszystkie inne stronnictwa razem wzięte.

Stronnictwo liberalne dąży dziś do ważnych reform, jak upaństwowienie administracyi, opartej dotąd na średniowiecznych zwyczajach, uporządkowanie waluty, ulepszenie sądownictwa, uproszczenie regulaminu obrad sejmowych w tym duchu, aby nadal mniejszość parlamentarna nie mogła narzucać swojej woli większości i t. p. Co się tyczy spraw wojskowych, któremi opozycya najczęściej posługuje się, aby podburzać ludność przeciwko ugodzie, z r. 1867, stronnictwo liberalne twierdzi, że wspólność wojska austryacko-węgierskiego z niemiecką komendą jest koniecznością, która Węgrom zabezpiecza wygody wielkiego mocarstwa.

Przeciwnie stronnictwo niezawisłości, zaopatrzone w tradycyę Kossuth'a z 1848 roku, odrzuca ugodę z roku 1867 i nie uznaje żadnej realnej wspólności pomiędzy Austryą a Węgrami. Stronnictwo to wprawdzie zgadza się na utrzymanie dynastyi habsburskiej na tronie węgierskim, atoli zresztą Węgry, jego zdaniem, powinny odzyskać zupełną niepodległość, a zatem także własne ministeryum wojny i spraw zagranicznych, własną odrębną armię węgierską, własnych ambasadorów i t. d. Co najwięcej przystaje ono na sojusz międzynarodowy pomiędzy Węgrami a Austryą, ale stanowczo odrzuca wszelkie związki prawno-polityczne, których wyrazem jest ministeryum wspólne i zawieranie co lat dziesięć traktatów handlowych i celnych z Austryą.

W ostatnich wyborach 1887 r. stronnictwo niezawisłości zdobyło 94 mandatów poselskich, z których w Sejmie skorzystało w wiadomy skrajny i hałaśliwy sposób, zwłaszcza w sprawie przedłużenia ustawy wojskowej w roku 1889, a potem w sprawie reformy administracyi w r. 1891.

Trzecie stronnictwo t. j. opozycya umiarkowana, która pod koniec r. z. przybrała nazwę stronnictwa „narodowego", zawsze gotowe jest dokonywać ze swoim wrażliwym naczelnikiem hr. Apponyim najsilniejszych ewolucyj. W zasadzie uznaje ono ugodę z r. 1867, ale w praktyce domaga się jej rozszerzenia i udoskonalenia na korzyść Węgier. Na prawdę w tej mierze nie żąda wielkich rzeczy: bo tylko utworzenia osobnych dygnitarstw dworskich węgierskich, założenia akademii węgierskiej, usunięcia czarno-żółtych chorągwi z obrony krajowej, uwolnienia oficerów od egzaminów niemieckich, wreszcie usunięcia przepisu z r. 1889, według którego żołnierz „jednoroczny", nie złożywszy pod koniec służby egzaminu na oficera, powinien służyć rok drugi. Oto dość skromne żądania stronnictwa narodowego. Więc też nie chodzi tyle o żądania, ile raczej o metodę. Stronnictwo liberalne zarzuca zatem hr. Apponyi'emu, że nie uznając stanu prawno-politycznego, utworzonego w roku 1867 jako *definitivum*, lecz przemawiając za zmianami jego na korzyść Węgier, tem samem w opinii publicznej podkopuje samą ugodę, obudza podejrzenia, wznieca przesadne nadzieje i t. d. Hr. Apponyi natomiast wytyka gabinetowi Szaparego, że ulega wpływom dworskim i że nic nie czyni celem zabezpieczenia i wzmocnienia narodowych interesów madziarskich.

Obok tych trzech stronnictw madziarskich, zajmujących całą niemal widownię wyborczą, inne narodowości trzymały się [illegible] stosownie do potrzeb [illegible] stronnictwa liberalnego, to narodowego. Niemcy siedmiogrodzcy, którym w r. z. hr. Szapary uczynił pewne ustępstwa, mianując niektórych ich mężów zaufania nadżupanami, popierali kandydatów rządowych, a Rumuni przeważnie nie brali udziału w wyborach.

Sukcesa stronnictwa narodowego, które miało w poprzednim sejmie 47 mandatów, a w tym ma 62 mandaty — głównie trzeba położyć na karb osobistych starań hr. Apponyiego, najświetniejszego mówcy madziarskiego, który pociągami umyślnemi przebiegał Węgry wszerz i wzdłuż, wygłosił 17 wielkich mów, nie licząc mówek bankietowych, słowem — pracował sam za dziesięciu wodzów.

Jak zawsze po wyborach, stronnictwa obwiniają się teraz nawzajem o nadużycia. Rządowe oskarża „niezawisłych" o terroryzm; opozycya rządowcom wytyka, że zwycięztwo zawdzięcza złotu. Trochę niezręcznie jeden z dzienników opozycyjnych zapewnił, że z Pesztu do komitatów wysłano, oczywiście z dyrekcyi stronnictwa rządowego, 739.000 zł. Niedorzeczność tej cyfry, która jak na wybory węgierskie byłaby kroplą w morzu, wykazał świetnie Maurycy Jokaj w artykule, ogłoszonym w *Pesti Hirlap* pod tytułem: „Mizerne 739.000 zł."

Wyłuszczywszy, że rozdzielona na 400 okręgów wyborczych ta nibyto poważna suma nic nie znaczy, i że za nią nie można kupić 700.000 wyborców, Jokaj dodaje: „Nie ma rady; jesteśmy narodem, zamiłowanym w paradzie. Lubimy okazałość, uczty. Ludowi naszemu imponują chorągwie, karety, bankiety. To tak było zawsze i

---

1)

Stowarzyszenie chrześciańskie robotników w Val du Bois.

Kwestya socyalna, która dzisiaj tak wielce zajmuje umysły, jedynie przez zastosowanie zasad chrześcijańskich w życiu praktycznem rozwiązaną być może. Ktokolwiek śledził i śledzi bez uprzedzenia działalność Kościoła katolickiego, nietylko na polu czysto religijnem lecz także w dziedzinie społecznej, ten przyznać musi, że w łonie Kościoła spoczywają siły i elementa, które jedynem są lekarstwem na chorobę naszych czasów, zwaną zbiorowo „kwestyą socyalną", kryjącą w sobie cały ogrom nędzy. Oddalenie się od zasad Kościoła, pogarda dla świętych praw i przykazań, tyczących się szczególnie miłości bliźniego, samolubstwo pracodawców obok ekonomicznych przesileń wytworzyły proletaryat robotniczy, wołający o pomoc lub szukający pomocy w rewolucyi i gwałtach.

W cichym zakątku północnej Francyi, w Val du Bois, niedaleko Reims, znajduje się „raj robotników", gdzie kwestya socyalna, proletaryat, nieznanemi są pojęciami, jakkolwiek obszerne fabryki zatrudniają tam tysiące robotników. Praktyczne ścisłe zastosowanie idei chrześcijańskich na polu socyalnem zdziałało te cuda, a mężem, który podjął i przeprowadził szczytne zadanie patryarchy i ojca robotników, jest Jakób Józef Harmel, właściciel fabryk w Val du Bois, zmarły w roku 1884 dnia 8 marca, w dziewięćdziesiątym roku życia. „Moje dzieci" mówi Harmel w testamencie swoim, „zachowajcie cnotę skromności, którą w was wpoiłem. Zbytek prowadzi rodziny do ubóstwa, rozdwaja je i obraża Boga. Nie bierzcie sobie przykładu z synów tego świata, których wyłącznym celem w życiu jest zaspokojenie próżności. Utrzymanie domu niechaj będzie skromne, a wydatki zawsze mniejsze niż dochody wasze. Zachowajcie w życiu zawsze pewną wstrzemięźliwość; nie mogę dosyć zalecić wam tej cnoty, tak potrzebnej chrześcijanom. Tylko w ten sposób przyzwyczaicie wasze dzieci do skromnego życia, które jest rękojmią moralności i dobrobytu. Dzieci naśladują to, co widzą; a jeżeli rodzice żyją skromnie, czynią one tak samo.

„W naszych czasach zamiłowanie przepychu stało się namiętnością, leży ono w powietrzu, którem oddychamy i opanowuje nas na każdym kroku. Dlatego pragnę, abyście się oparli prądowi temu; dobrze będzie, gdy świat powie, że zanadto skromnie żyjecie."

Złote słowa! Oby się wryły w serca każdej rodziny! A słowa te wyrzekł nie kapłan lub zakonnik, lecz bogacz tego świata, właściciel ogromnych fabryk, żyjący w wirze światowych zajęć i interesów. Dzieło tego męża, które od lat wielu na polu socyalnem szerzy błogosławieństwo, jest źródłem szczęścia dla tysięcy ludzi i rodzin robotniczych, przedstawimy łaskawemu czytelnikowi.

Jeden z synów Jakóba Harmela, imieniem Leon, skreślił w książce pod tytułem „Korporacya chrześcijańska w Val du Bois" założenie i dzieje tej instytucyi, które w naszym szkicu streszczamy.

Aż do roku 1840 Jakób Harmel wspólnie z bratem kierował fabryką po ojcu odziedziczoną. Później bracia, dla działów familijnych, rozłączyli się: Jakób Józef wyprowadził się na północ i założył fabrykę w Val du Bois, w bliskości Reims. Szlachetny, trzymając się zawsze chrześcijańskich zasad, zwykł był Harmel swoje i przez obcych powierzone mu interesa załatwiać według pojęć religijnych; do głębi przejęty takiemi zasadami, rozpoczął swą działalność w nowym zakresie, ale doznał najsmutniejszego zawodu. Najzupełniejsza obojętność w rzeczach wiary panowała w okolicy całej. Miasteczko, w którem założył fabrykę, liczyło 20.000 ludności robotniczej, ale tylko niewielu z tych ludzi chodziło do kościoła w niedzielę, a do spowiedzi wielkanocnej wyjątkowo tylko przystępowano; zaledwie kilka kobiet komunikowało się dwa lub trzy razy do roku. Podobne stosunki panowały w całej okolicy, nader ożywionej pod względem handlowym.

Po wielu latach, kiedy się wszystko na lepsze zmieniło, opowiadał niezaz zacny fabrykant, jaką boleść sprawiały mu ówczesne stosunki. — Śmiało i energicznie zabrał się Harmel do dzieła; miał nadzieję, że własnym przykładem pociągnie drugich. Przez lat dwadzieścia był przykładem wszystkich cnót chrześcijańskich. Przejęty szczytnem zadaniem żył wśród robotników nie jako ich pan, lecz jako ojciec; pamiętał o każdej ich potrzebie materyalnej i duchowej.

W roku 1846 założył kasę zapomogową. Zarząd kasy spoczywał w ręku robotników. Kto płacił wkładkę, otrzymywał w razie choroby połowę zwykłej płacy tudzież koszta lekarza i lekarstw, a w razie śmierci sprawiano mu chrześcijański pogrzeb. — Po tem prawdziwie praktycznem dziele nastąpiło założenie kółka śpiewackiego i muzycznego, aby młodym robotnikom nie brakło rozrywki. Corocznie obchodzili robotnicy wspólnie uroczystość najprzód solennem nabożeństwem w kościele (Harmel zawsze nabożnie i przykładnie słuchał mszy św.) poczem zacny fabrykant ugaszczał werkmistrzów i delegowanych robotników. Harmel sam w biurze fabryki wypłacał zarobek; przy tej sposobności poznawał swych podwładnych, a oni uczyli się kochać swego pana; dowiadywał się ze współczuciem o stosunki robotników, pocieszał, chwalił i napominał. Kiedy najstarszy syn ukończył studya, kierował szkółką niedzielną dla młodszych robotników założoną; młodszy Harmel urządzał zabawy i rozrywki.

I pani Harmel spełniała gorliwie obowiązki „matki" robotników, pouczając młodsze robotnice, odwiedzając chorych i starców, łagodząc nędzę, kojąc smutek.

To nie powieść lub romans, łaskawy czytelniku, lecz prawda i fakta wzięte z życia.

Rezultat tej działalności był dodatni wprawdzie, budziło się zaufanie i przywiązanie pomiędzy pracującymi i pracodawcą, ale pod tą pozorną pokrywą pozostało wiele złego: pijaństwo i rozpusta panowały jak dawniej pomiędzy wędrowną ludnością robotniczą, nie wiele małżeństw przychodziło do skutku.

Dla czego długoletnie usiłowania zacnego fabrykanta lepszych nie odniosły skutków? Krótko i trafnie odpowiada na to pytanie pan Harmel:

„Wiele przeszkód tamowało rozwój dobrego. Osamotnienie pojedyńczego robotnika, koczujące życie owej ludności wędrownej, żyjącej bez tradycyi i węzłów rodzinnych, ograniczony wpływ pracodawcy, który dla zbyt wielkich zajęć zadaniu wychowawcy sprostać nie mógł, zły przykład drugich, wpływ burzycieli, podszczuwających innych na pracodawcę, oto przeszkody utrudniające powrót do religijnego, uczciwego sposobu życia."

Wobec tylu przeszkód i tak nieznacznego rezultatu szlachetnych usiłowań kto inny straciłby odwagę, lecz nie Jakób Józef Harmel. Nadto był przejętym świadomością obowiązków swoich; zbyt wielką była miłość dla pracującej klasy w sercu jego, aby tak łatwo dał się zrazić. Wiedział dobrze, że kiedyś usłyszy głos sprawiedliwego Sędziego: „zdaj sprawę z włódarstwa twego"; nie z tego, czyś zarobił tysiące, miliony, lecz czyś był panem chrześcijańskim dla twoich poddanych." Postanowił więc zawezwać pomocy stowarzyszeń religijnych i zakonnych. Dnia 2 lutego 1861 sprowadzono Siostry św. Wicentego à Paulo do Val du Bois. W dawniejszej karczmie, dawniej miejscu rozpusty, źródle zepsucia, urządzono chwilowo mieszkanie dla Sióstr. Równocześnie rozpoczęła się misya, trwająca cały miesiąc. Skutek był dobry; nowe życie poczęło się budzić, lecz z czasem, jak zwykle, zapał pierwotny ostygać począł; obojętność religijna wzięła górę i ludność zwolna powracała do dawnych nałogów i grzechów.

Wtedy Siostry założyły stowarzyszenie dziewic; początek był trudny, prawie smutny. Zbyt wielki nęcący wpływ wywierały bale, odbywające się co niedzielę w gospodzie, toteż w pierwszych latach zaledwie dwie dziewczyny wytrwały. Nawet matki uprowadzały córki od Sióstr: „bo przecież młodzi powinni się bawić". Lecz wytrwałość zwyciężyła. Dnia 15 sierpnia założono „zgromadzenie dzieci Maryi".

W następnym roku, dnia 15 sierpnia 1864, zawiązała się „Kongregacya Aniołów Stróżów" dla dzieci przystępujących do Komunii świętej; w rok później objęli „bracia szkolni" kierunek nowej szkoły dla chłopców i tak cała młodzież stanęła od razu pod wpływem religijnym. Rozwój Stowarzyszenia „Dzieci Maryi" zachęcił do zrobienia próby z młodymi ludźmi i dnia 28 kwietnia 1867 roku założono „bractwo św. Józefa" i to od razu z czterdziestu członkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

będzie. Wszystko to kosztuje dużo, ale nikt tych wydatków nie nazywa przekupstwem. Czy może wyborcze parady opozycyi mniej kosztują? Czy te lasy chorągwi, szeregi karet, uczty po 2 do 3000 nakryć, korowody z pochodniami i dziewice w bieli dostawione po zniżonych cenach? Opozycyjna parada tyle kosztuje, co rządowa. W czasie, kiedy byłem redaktorem opozycyjnego dziennika, doświadczyłem tego aż nadto. Kiedy występowałem jako kandydat opozycyjny w Peszcie, za sam druk odezw, broszur, afiszów, zapłaciłem 1356 zł. Jeszcze dziś posiadam na to kwity.

„Kiedy ś. p. przyjaciela Horna sprowadziłem jako kandydata do Papy, zatrzymaliśmy się tam tylko 3 dni, nie przekupiliśmy nikogo, ani nawet nie wydaliśmy uczty, a po wyborze przesłano mi rachunek na 5000 zł., które naturalnie trzeba było zapłacić. Rachunek nie obejmował nic innego, jak konstytucyjne parady: chorągwie, ozdoby, łuki tryumfalne, pochodnie, karety et caetera hungarica.

„A cóż dopiero „kortes"! To najkosztowniejszy artykuł. Poznałem ten gatunek za moich czasów opozycyjnych. Sławny „kortes" przybył do mego przyjaciela Horna i oznajmił mu, że mógłby być wybrany w Nowym mieście, świetnym okręgu, na wskroś opozycyjnym; 3000 zł. na chorągwie, afisze etc. wystarczą. Horn uwierzył i wręczył mu wymienioną kwotę. W tydzień potem „kortes" pisał, że wszystko stoi jak najlepiej, większość zapewniona, potrzeba tylko jeszcze 4000 zł. Horn wysłał i tę sumę. Na trzy dni przed wyborem otrzymał depeszę tej treści: „Zwycięstwo nasze, ale koniecznie potrzeba jeszcze 7000 zł." Trzeba było je wysłać telegrafem. Zwycięstwo było pewne. Opozycya sławnie pokonała kandydata stronnictwa rządowego, b. ministra. Ale dopiero po głowę zwycięzcy spadła powódź rachunków tak, że mój zacny przyjaciel stracił wszystko, co był zarobił uczciwą i wytrwałą pracą.

Dodajmy, że p. Horn niedługo potem był mianowany sekretarzem stanu, a zatem jako takowy powetował sobie stratę.

Ale posłuchajmy dalej Jokaja:

„Tylko pierwsze tysiąc złotych niech wyliczy Wielmożny Pan — rzekł „kortes" z Neogradu, do mego przyjaciela Pawła Szontagha — o resztę potem nie potrzebujesz się starać; same one wywiną się z kieszeni". Ale nie dał ich.

„Albo czyż okręg Berettyo-Ujfalu nie był zawsze opozycyjnym? Tam wiecznie walczyli ze sobą dwaj kandydaci. Byli oni wtedy najbogatszymi właścicielami ziemskimi okolicy. Byli — ale już nie są nimi, i to słówko „byli" opowiada całe dzieje kosztów opozycyjnych wyborów!...

„Już dawno temu napisałem: „Gdy ktoś powie: wybór mnie nie kosztował, natenczas wydał tylko 5000 zł. Bo 5000 zł. to zero dopiero, po za niem zaczyna się właściwa liczba.

„Dlaczegóżby więc stronnictwo (rządowe), do którego należy większa część wielkich właścicieli, prałatów, wielkich przemysłowców i kupców, nie miało się zdobyć na 700.000 zł., i kilka razy więcej, jeżeli tego potrzeba na wybory? Dla tego powiadam: mierne 739 000 zł., a zresztą podejrzywajcie nas jak chcecie, tylko nie znieważajcie narodu insynuacyą, że się sprzedał za 739.000 zł.!"

Jak nie można sobie wyobrazić wyborów węgierskich bez znacznych wydatków pieniężnych, tak też nie odbywały się nigdy bez rozlewu krwi. Powoli i teraz dokładniej się wyjaśniają szczegóły takich wypadków. Jeżeli z początku rozruchom w Bauffy-Hunyad przypisywano charakter antysemicki, to wersya ta upada w obec faktu, że właśnie kandydat stronnictwa niepodległości, który swych wyborców podburzył do zamachu na komisyę wyborczą, adwokat Brody, jest żydem, a kandydat stronnictwa rządowego, Sombary, chrześcijaninem. Skaleczony niby to śmiertelnie prezes komisyi wyborczej, radzca Zygmunt Gyarmathy, już znowu jest zupełnie zdrów, a nawet wczoraj przy ponownym wyborze pełnił obowiązki prezesa komisyi. To jednak pewna, że rozruchy w Bauffy-Hunyad troje ludzi przypłaciło życiem.

W Gicso, w pobliżu Csikueredy, w siedmiogrodzkim komitacie Csik, przeważnie madziarskim, trzy kobiety i mężczyzna legli na pobojowisku wyborczem. Kiedy bowiem starszyzna wymienionej gminy ze stolicy okręgowej gdzie oddała głosy na kandydata stronnictwa rządowego, powróciła do domu, podburzone przez agentów stronnictwa niepodległości pospólstwo rzuciło się na nią. Gdy na wezwanie oficera stojącego tam plutonu pospólstwo, zamiast rozejść się, wystąpiło groźnie, żołnierze strzelili i 4 osoby położyli trupem, 9 ciężko zranili.

W Tisza-Lock, nad Tiszą, wyborcy kandydata stronnictwa niepodległości Cordego, rzucili się na wyborców kandydata stronnictwa rządowego, jednego zabili, resztę rozpędzili, poczem wybranym został Cordy, którego wybór izba prawdopodobnie unieważni.

Włościaninowi Michałowi Laadorowi w Doroszewie, pod Szegedynem, 2 lutego przeciwnicy polityczni, naturalnie należący do stronnictwa niepodległości, podpalili dom pod pretekstem, że przyjął przed wyborem 50 zł. Dzienniki opozycyjne wyśmiewają to jako „słuszną karę".

Wczoraj zresztą rozruchy sprowadzało stronnictwo niepodległości. Za to kandydat tegoż stronnictwa, lekarz Paweł Russel z Varpsloty, z gorączki wyborczej dostał pomieszania zmysłów i został oddany do tutejszego zakładu obłąkanych. Kilku wyborców, nadużywszy hojności kandydata, wracając po pijanemu do domu w drodze zmarzło.

W Węgrzech, jak każda faza publicznego życia, tak też wybory kończą się pojedynkami. I tak 3 go lutego nadżupan komitatu bereskiego, Aleksander Loynay, bił się na pałasze w Beregszaszu z przegranym przy wyborze kandydatem stronnictwa niepodległości Gezą Lubym, którego zranił ciężko.

W Peszcie tegoż dnia odbył się pojedynek pomiędzy akademikiem a porucznikiem dragonów wywołany także sprzeczką o wybory.

Najoryginalniejszy pojedynek wydarzył się 28 go stycznia w Telegyhaza podczas wyboru. W czasie bowiem głosowania nagle prezes komisyi wyborczej, burmistrz Geza Zambo, oddał kierownictwo zastępcy, wyszedł z sali, wsiadł do czekającego przed domem powozu, w którym siedziało dwóch panów i szybkim kłusem odjechał do maneżu wojskowego. Niemal równocześnie zajechał tam drugi powóz, z którego wysiadł naczelnik tamtejszego stronnictwa rządowego, właściciel ziemski i prezes kasyna, Józef Szabo, z dwoma sekundantami. Zaraz potem w maneżu huknęły trzy razy strzały. Poczem ci sami panowie wsiedli do swych powozów, p. Geza Zambo odjechał do ratusza i objął ponownie kierownictwo komisyi wyborczej, a p. Józef Szabo powrócił do miejsca zgromadzenia wyborców stronnictwa rządowego, których, jak przedtem, zachęcał do wytrwałości. Na szczęście, publiczność dowiedziała się o pojedynku dopiero po skończonych wyborach, a zatem wyborcy nie byli narażeni na wielką pokusę naśladowania przykładu swych czcigodnych naczelników!

Zanosiło się także na pojedynek sędziwej excellencyi barona Podmanickiego z p. Kaasem, jednakże nie przyszło do niego, gdyż ekscelencya oświadczył, że nie przypomina sobie, co w chwili wzruszenia powiedział.

Sprawy krajowe.

Uchwałą z 21 listopada 1890 pozwolił Sejm Wydziałowi krajowemu urządzić we Lwowie praktyczny kurs dozorców melioracyjnych na wzór węgierskiej szkoły podmajstrów melioracyjnych w Koszycach. Wydział krajowy wykonał to polecenie, otworzył z dniem 1 stycznia r. z. ów kurs i z czynności jego w roku zeszłym przygotował dla Sejmu sprawozdanie, z którego kilka najważniejszych dat wyjmujemy.

Celem kursu jest teoretyczne i praktyczne kształcenie dozorców do wykonywania melioracyi gruntów przez osuszanie otwartymi rowami, drenowanie i nawodnianie, tudzież regulacyi wód, jakoteż konserwacyi tych robót. Na pokrycie wydatków, połączonych z urządzeniem i utrzymywaniem tego kursu w r. 1891, miał Wydział krajowy do dyspozycyi kwotę 2500 zł. uchwaloną przez Sejm na rok 1891 i dotacyę ze skarbu państwa w kwocie 1000 zł. Na kurs zgłosiło się [illegible] wybrał [illegible] rski, i udzielił każdemu z nich na czas 4-miesięcznej nauki teoretycznej we Lwowie stypendya po 25 zł., a następnie posłał ich do robót melioracyjnych w różnych powiatach Galicyi, aby tam praktycznie kształcili się pod okiem inżynierów kierujących robotami. Oprócz tych 10 stypendystów uczęszczało na kurs jeszcze 3 dozorców, zajętych przy regulacyi rzek, którym Wydział krajowy drobnych tylko zasiłków udzielał, i trzech uczniów na własne koszta. Wszyscy uczniowie, z wyjątkiem dwóch, wytrwali aż do końca nauki w r. 1891 i oddawać się jej będą jeszcze przez dwa lata, gdyż cały kurs trwać ma lat trzy. Najmłodszy z uczniów ma lat 21, najstarszy 44. Niektórzy z nich byli przed rozpoczęciem kursu podoficerami przy wojsku, inni dyetaryuszami, jeden był postenführerem przy żandarmeryi, a są także i tacy, którzy byli 1 stono[?]zami, kandydatami seminaryum nauczycielskiego — nawet kelner jeden uczęszcza na własny koszt na ten kurs melioracyjny.

Z zamknięcia rachunków fundacyi Stanisława hr. Skarbka za rok 1889 okazuje się, że czysty majątek tej fundacyi wynosił z końcem roku 1889 3,325.729 zł. 16 ct. Wartość dóbr ziemskich fundacyi wynosi 1,620.175 zł., wartość Zakładu drohowyzkiego 537.035 zł. a wartość realności lwowskich 616.182 zł. Dobra ziemskie fundacyi przyniosły czystego dochodu: w r. 1888 109 736 zł. a w r. 1889 119.523 zł. Utrzymanie Zakładu drohowyzkiego kosztuje rocznie 106 488 zł. W obu tych zamknięciach rachunkowych uderza to, iż gmach teatralny przynosi nieproporcyonalnie mały dochód. Czynsze z tego gmachu preliminowane były w r. 1889 na 44.213 zł. 74 ct., wpłynęło jednak wszystkiego 42.007 zł. 25 ct. Administracya jednak tego gmachu i podatki kosztowały 35.902 zł. 84 ct. tak, że czysty dochód z gmachu wynosił w r. 1889 wszystkiego 6.104 zł. 41 ct., a więc tyle, co w pierwszej lepszej dużej kamienicy, pod czas gdy w gmachu Skarbkowskim mieści się całe miasteczko. Zaległości czynszowe z gmachu teatralnego wzrastają z każdym rokiem, w r. 1884 wynosiły one 2.781 zł. 69 ct., a w r. 1888 już trzy razy tyle, bo 8.162 zł 75 ct. Z tego powodu rada administracyjna poleciła użyć środków przymusowych celem ściągnięcia tych zaległości.

Fundacya prowadzi także — jak to się dowiadujemy z sprawozdania za rok 1889 — exploatacyę nafty w Rożniatowie na Rypnem. Interes ten prowadziła fundacya w r. 1889 na bardzo małe rozmiary, gdyż włożyła weń wszystkiego 3201 zł. 35 ct. — a dochodu miała 1247 zł. — zatem interes przedstawia się korzystnie, to też dla rozszerzenia go zamieniła fundacya 111 morgów gruntów dominikalnych na 26 morgów gruntów gminnych, w których prawdopodobnie pokłady nafty się znajdują. Ważną korzyścią dla fundacyi jest także to, że po rozpoczęciu exploatacyi nafty poszła cena drzewa w Rożniatowie tak w górę, iż teraz sprzedaje fundacya drzewo z lasów swoich oddalonych od kolei po cenie dwa razy droższej aniżeli dawniej.

Dobra ziemskie, będące własnością fundacyi, są następujące: Kulików, Brzozdowce, Drohowyże, Opary, Rożniatów, Smorze, Żabie i Żydaczów. — Ogólna suma dochodów fundacyi w r. 1889 wynosiła 312.067 zł. 06½ ct., wydatków 292.094 zł. 29 ct., pozostała więc nadwyżka dochodów 19 973 zł. 67½ ct.

Kronika.

Lwów 19 lutego.

Dar. Gminie Monasterzec, w powiecie samborskim, darował Cesarz 100 złr na dokończenie budowy szkoły.

Mianowania. P. Tytus Słoniewski, prof. seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu, mianowany prowizorycznym zastępcą zawieszonego w urzędowaniu inspektora szkolnego p. Szafrana, otrzymał potwierdzenie swej nominacyi z prezydyum Rady szkolnej krajowej.

Konkursa. Rada szkolna okręgowe w Borszczowie rozpisała konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Podania należy wnieść do 10go kwietnia b. r.

Zarząd powiatowy Kasy chorych w Jarosławiu ogłasza z terminem do 15 marca br. konkurs na posady 2 lekarzy i 1 chirurga.

Nowe poczty. Z dniem 1 marca b. r. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy na stacyi kolejowej w Zarytem, w powiecie myślenickim. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Zarytem, należeć będą gminy: Zaryte, Raba niżna i Olszówka, a nadto obszar dworski Raba niżna.

Poseł dr. Julian Romańczuk — jak nam donoszą z Wiednia — wyjedzie ztamtąd jutro z powrotem do Lwowa. Lekarz dr. Albert uznał, że wyjazd ten jest już możliwym, gdyż szanowny poseł znajduje się na drodze zupełnej rekonwalescencyi. W podróży z Wiednia do Lwowa towarzyszyć mu będzie poseł p. Barwiński. P. Romańczuk nie może jeszcze sam chodzić z powodu bolu nogi, i dlatego do wagonu kolejowego zostanie wniesiony.

Z Koła literacko-artystycznego. W poniedziałek dnia 22 bm. odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny pod artystycznem kierownictwem pana [illegible] „Harmonia" przygrywać będzie najnowsze utwory. Dla pań strój wieczorkowy, dla panów balowy. Zapisywać się można od dnia dzisiejszego. Wstęp 50 ct. od osoby dla członków Koła i ich rodzin. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wystawa muzyczno-teatralna w Wiedniu. We wtorek dnia 16 b. m. nastąpiło ukonstytuowanie się komitetu pań, dla udziału sztuki polskiej w tegorocznej wiedeńskiej wystawie muzyczno-teatralnej. Zebranie zagaiła hrabina Kielmansegg, jako prezydentka ogólnego komitetu pań, poczem J. E. hr. Ludwik Wodzicki przewodniczący komitetu panów podziękował hrabinie Kielmansegg za utworzenie komitetu pań i określił zadanie tego komitetu. Przewodniczącą obrano jednogłośnie hrabinę Romanową Potocką, czynności zaś sekretarza powierzono p. dr. Alfredowi Nossigowi. Obrady prowadzono w języku francuzkim.

Na członków komitetu zaproszono panie: Dawidową Abrahamowiczową, namiestnikową hr. Badeniową, hr. Cecylię Badeniową, pannę Lolę Beeth, hr. Chołoniewską, Chylińską, księżnę Marcelinę Czartoryską, hr Włodzimierzową Dzieduszycką Adamową Jędrzejowiczową, Jordanową, hr. Krasicką, Adamową Krechowiecką, księżnę Lubomirską, Stanisławową Madeyską, Ludwikową Masłowską, hr. Józefową Męcińską, hr. Rom. Michałowską, Ed. Mochnacką, Helenę Pawlikowską, hr. Pinińską, hr. Andrzejową Potocką, Katarzynę Potocką, Maryę Potocką, Romanową Potocką, hr. Edwardową Raczyńską, Laurę Rapoportową, ks. Adamową Sapieżynę, hr. Skarbkową, Adamową Skrzyńską, hr. Konstancyę Stadnicką, Szlachtowską, Alfredową Szczepańską, hr. Zofię Tarnowską, hr. Stanisławową Tarnowską, Piusową Twardowską baronową de Vaux, hr. Antoniową Wodzicką, hr. Jadwigę Wodzicką i ministrowę Zaleską.

Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych wygłosi pan prof. Stanisław Majerski odczyt p. t. „Z dworu Ludwika XIV". Odczyt odbędzie się w sali ratuszowej w niedzielę 21 b m. o godzinie 12 w południe. Wstęp 25 ct.

Posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się wczoraj dla braku kompletu.

Z Zakopanego nam donoszą: Dnia 12 bm. odbyło się tutaj posiedzenie wydziału stacyi klimatycznej, na które przybył z Krakowa prezes Ciechomski. Przedmiotem obrad było zamknięcie rachunków za rok przeszły i sprawa zakupna gruntu na park zakładowy. Oprócz tego postanowiono nabyć las, w którym grywa muzyka. Sprawę tę polecono p. Sieczce, który zobowiązał się, w razie braku potrzebnej sumy w kasie stacyi, zapłacić tymczasem z własnej kieszeni, wydział zaś będzie tę pożyczkę ratami spłacać. Na zadatek wyasygnował wydział 500 złr. i zarazem uchwalił zakupno placu na stanowisko dla furmanek. Przyjeżdża tu protomedyk dr. Merunowicz w sprawie reorganizacyi stacyi klimatyczno-leczniczej na podstawie nowego statutu. W zakładzie dra Chramca urządzonem będzie dla niego uroczyste przyjęcie dnia 27 bm. Dr. Cawistek nabył naprzeciw Przecznicy obszerny dom, który przebudowuje i powiększa w celu urządzenia w nim pensyonu na sposób szwajcarski. Hr. Zamoyski nabył od dra Chramca grunt, gdzie stała karczma; ma tam stanąć hotel, na którego budowę zwieziono już drzewo. W ostatnich dniach spadły tu obfite śniegi.

Śluby W kaplicy pałacu biskupiego w Krakowie pobłogosławił wczoraj ks. kardynał Dunajewski związek małżeński pani Adeli hr. Ożarowskiej właścicielki dóbr Brzoza w Radomskiem z p. Stanisławem hr. Ożarowskim właścicielem dóbr w Królestwie.

W sobotę dnia 20 bm. odbędzie w Częstochowie ślub panny Maryi Czajkowskiej z p dr Erazmem Krzyszkowskim lekarzem z Rymanowa.

Handel solą w Galicyi Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie lwowskiej izby handlowo-przemysłowej zwołane w celu obrad nad handlem solą w Galicyi.

Jak czytelnikom wiadomo nowo założone Towarzystwo handlowe, ubiegało się o otrzymanie monopolu handlu solą w Galicyi, na którym wprawdzie miało zarobić pewną kwotę, ale kraj miał zyskać to, że cena soli w przyszłości byłaby jednolitą w całym kraju, a nie jak dotychczas zależną od samowoli sprzedającego. Teraz topka soli w Galicyi kosztuje od 9 do 16 centów, a są okolice, w których handlarze płacić każą po 24 centów. Zamiar Towarzystwa handlowego powitano bardzo sympatycznie, gdyż wydzierżawienie handlu solą przez Towarzystwo położyłoby koniec wyzyskowi żydów, którzy handel ten ujęli w swe ręce i na nim co roku krociowe zarabiali sumy, a ściągali je właśnie z najbiedniejszych. Gdy Towarzystwo handlowe chcąc dokonać swego zamiaru wniosło w tej sprawie petycyę do ministerstwa handlu, zakotłowało w całym kraju, żydzi, którym z rąk wymykał się tak korzystny handel, poruszyli wszelkie sprężyny, aby tylko nie dopuścić, by Towarzystwo handlowe otrzymało monopol handlu solą, i zaczęli po całym kraju zbierać podpisy od włościan, protestujących rzekomo przeciw wydzierżawieniu handlu solą Towarzystwu handlowemu. W jaki sposób postępowano przy zbieraniu tych podpisów, opisywać nie chcemy, dość powiedzieć, że włościan, dla których sól jest najważniejszym artykułem spożywczym, gdyż bez niej obejść się nie mogą i zawsze ją kupić muszą, wprowadzano w błąd, twierdząc, że gdyby Towarzystwo handlowe handel solą ujęło w swe ręce, toby sól natychmiast w dwójnasób podrożała. Nic więc też dziwnego, że wobec takiej agitacyi posypały się z licznych stron kraju [illegible] popłoch, a na zapytania wystosowane przez lwowską Izbę handlową, nadeszły z miast i miasteczek, w których żydzi rej wodzą, relacye przeważnie występujące przeciw monopolowi.

Sprawą tą zajmowała się już lwowska Izba handlowa i na posiedzeniu dnia 15 b. m. odbytem uchwaliła, aby sekcya handlowa Izby po porozumieniu się z Towarzystwem handlowem przedstawiła odpowiednie wnioski.

Wczoraj w tej sprawie odbyło się właśnie nadzwyczajne walne zgromadzenie. Członkowie izby przybyli nadzwyczaj licznie i wywiązała się bardzo żywa dyskusya.

Sekretarz izby p. Bodyński stosownie do polecenia izby przedstawił uchwały powzięte przez sekcyę handlową, która postanowiła Izbie przedstawić następujące wnioski:

a) Izba uchwali wystosować memoryał do ministerstwa skarbu i handlu, aby handlu solą w Galicyi nie wydzierżawiano Towarzystwu prywatnemu;

b) W razie przeprowadzić się mających zarządzeń celem uregulowania cen w handlu solą, Izba uchwali, aby dla drobnych handlarzy zawarowano wolną sprzedaż soli

Przeciw tym wnioskom wystąpił p. Schayer Zaznaczył on, iż należałoby już raz wreszcie położyć tamę wyzyskowi najuboższej w kraju ludności, i ustanowić jednolitą cenę soli w całym kraju, a już co najmniej w każdym powiecie, a przez to nie dozwolić drobnym handlarzom samowolnie podnosić cen soli. W końcu postawił p. Schayer w imieniu mniejszości sekcyi handlowej następujące wnioski:

1. Wezwać rząd, by w pierwszym rzędzie chronił w przyszłości interesa konsumentów przed wyzyskiwaniem ich przez przekupniów soli, — należy wszakże dążyć do ustanowienia jednolitej, a nieprzekraczalnej ceny dla sprzedaży soli w całym kraju, albo przynajmniej w poszczególnych powiatach.

2. Należy dążyć do tego, aby rząd, bez względu na to, czy urządzone będą trafiki z solą po miastach i powiatach na rachunek własny, czy uczyni to rząd za pośrednictwem Wydziału krajowego przez władze autonomiczne, lub nawet uskuteczni to zarządzenie przez prywatne przedsiębiorstwa, główny nacisk położony był na to, iżby przy zachowaniu jednolitej ceny w powiatach, nie wykluczano od drobnej sprzedaży drobnych kramarzy i handlarzy.

3. Należy wreszcie przestrzegać, aby handel solą nie stał się źródłem niezdrowej konkurencyi kramarzy i handlarzy między sobą.

P. Fried, jako referent większości, twierdzi, że najlepiej będzie, jeżeli handel solą pozostanie w tych samych rękach, w których znajdował się dotychczas, bo zdaniem jego ludność przez handlarzy soli wcale nie jest wyzyskiwana

P. Kolischer oświadczył się tak przeciw wnioskowi większości jak i mniejszości i twierdził, że jeżeli ma przyjść do stworzenia monopolu handlu solą, należałoby oddać ten handel wydziałom powiatowym.

P. Marchwicki zabrawszy głos, zaznaczył najpierw, iż sekcya handlowa Izby wcale nie porozumiewała się w sprawie handlu solą z Towarzystwem handlowem, a następnie w długim wywodzie udowadniał w jak niezwykły sposób handlarze soli wyzyskują konsumentów. Izba handlowa zbierała daty przez swych korespondentów, zaś Towarzystwo handlowe otrzymało, za pośrednictwem Wydziału krajowego, Namiestnictwa i Banku krajowego autentyczne daty od starostw, wydziałów powiatowych i zastępstw Banku krajowego. Z tych dat okazuje się, że cena soli dochodzi do 16 centów za topkę, a w niektórych powiatach nawet wyżej. Jeśli Towarzystwo handlowe poczyniło kroki w celu zorganizowania dotychczasowej sprzedaży soli, to nie kierowało się zyskami, ale przedewszystkiem dobrem ogółu. Dowodem tego jest, że najpoważniejsi obywatele kraju, a nawet Wydział krajowy i Bank krajowy przystąpili do Towarzystwa handlowego.

Fałszywem jest twierdzenie, zamieszczone w proteście, wysłanym do ministerstwa przeciw temu akcyi, jakoby Towarzystwo zamierzało ustanowić cenę przeciętną w całym kraju na 11 ct. za topkę soli. Ta cena mogłaby być ustanowiona dopiero po dokładnem zbadaniu wszystkich czynników wpływających na cenę.

Ponieważ każdy cent niesłusznie nałożony przynosi około 500 000 złr, dochodu, więc podnosi mówca, że dziś najbiedniejsza klasa opłaca przy kupnie soli corocznie haracz w wysokości 1½ miliona zł.

Mówca nie występuje w obronie Towarzystwa handlowego i nie zależy mu na tem, czy ono, czy też kto inny sprawę tę weźmie w rękę — godzi się jednak podnieść, że w każdym razie Towarzystwo zasłużyło się dobrze krajowi, biorąc inicyatywę tej sprawie i zwracając uwagę władz na gwałtowną potrzebę uregulowania sprzedaży soli.

Wydziały powiatowe, które otrzymały zezwolenie na sprzedaż soli, skompromitowały całą akcyę, gdyż prawo im udzielone wydzierżawiły na swój rachunek żydom, nie troszcząc się bynajmniej o to, czy konsumenci są wyzyskiwani.

Mówca zakończył mowę życzeniem, aby izba przy wydaniu swej opinii nie stała na stanowisku interesów jednostek, ale na stanowisku dobra ogólnego.

Gdy przystąpiono do głosowania, przyjęto głosami, przeciw 10 wnioski większości sekcyi handlowej. Jednak natychmiast po głosowaniu dały się słyszeć głosy, że obok tych wniosków można przyjąć także wnioski p. Schayera z małą zmianą stylistyczną. Wywiązała się więc znów długa dyskusya, poczem reasumowano powziętą poprzednio uchwałę [illegible] z wniosku większości; oraz wszystkie trzy wnioski p. Schayera z tą jedynie zmianą, iż z ustępu [illegible]giego wypuszczono zdanie, o prywatnych przedsiębiorstwach. Na zmianę tę zgodził się wnioskodawca a poparli go pp. Mochnacki, Niemczynowski i Kolischer.

Na tem zakończono posiedzenie Izby.

Z Przemyślan nam piszą: W nocy z dnia [illegible] na 6 b. m. wybuchł pożar w ratuszu przemyślańskim, będącym własnością hr. Romana Potockiego. Ogień nastąpił prawdopodobnie wskutek podpalenia, a objął najpierw tylną część ratusza, stanowiącą zajazd i [illegible]my, a następnie z braku odpowiedniego ratunku objął część frontową, której I piętro, zajęte przez biuro Rady powiatowej, prawie zupełnie zgorzało. Wyrzucane przez okna akta i sprzęty tego biura znacznie uszkodzone zostały.

Z Warszawy donoszą do *Pester Lloyda*, aresztowano tam 380 osób pod zarzutem należenia do związków anarchistycznych. Aresztowanych skazano na karę więzienia lub też na wygnanie do Syberyi

Z powodu zamieci śnieżnych ruch kolejowy między stacyami Jarosław i Rawa ruska został wstrzymany. Między Rawą ruską a Sokalem kursują pociągi regularnie.

Z Brzeżnicy nam piszą: Jako illustracyę biurokratycznej manipulacyi naszych władz skarbowych opiszę jeden fakt bez żadnego z mej strony komentarza.

Pewien włościanin w Marcyporębie kontraktem tak zwanym przedślubnym odstąpił swojemu synowi, mającemu się żenić, część gruntu, stanowiącą [illegible] morgów, z obowiązkiem spłacenia odpowiednich [illegible] i rodzeństwu. Władza skarbowa wymierzyła należytość od przeniesienia własności w kwocie 34 [illegible] 75 centów.

Nabywający grunt obciążony znacznemi spłatami [illegible]

---

48)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Chodzi, jak ogłupiały — mówiono o nim w biurze.

Widać rzeczywiście było na jego twarzy radość i szczęście.

Na weselu byli wszyscy koledzy z biura; nawet dyrektor zaszedł na kwadrans Galicki ściskał wszystkich, kto mu wpadł w ręce. Panna młoda była pełna wdzięku.

Nazajutrz po ślubie Galicki zjawił się w biurze.

Wszyscy się zadziwili tej gorliwości

Galicki w rzeczy samej gorliwym był niezmiernie — co do omówienia z Gąsiorkowskim zastępstwa i wyjednania u dyrektora formalnego urlopu, choć na dni dziesięć.

— Widzi pan, panie Gąsiorkowski — tłómaczył mu — te formalności, doprawdy, po ślubie są największe właśnie.

Niepodobna mu było odmową zepsuć najpierwszych dni miodowego szczęścia

Jeszcze Galicki był na urlopie, gdy nowa przeszkoda stanęła na przekór planom Gąsiorkowskiego. Los się uparł widocznie na niego, czy co u licha! Starszy pomocnik, biedaczyna, żyjący pod grozą suchot, zaczął pluć krwią.

— Wyjeżdżaj w góry — zawołali koledzy.

Uśmiechnął się na to smutnie. Obarczony był rodziną, gdzie mu wysilić się na taki wydatek.

Koledzy postanowili wystarać się dla niego o pożyczkę bezprocentową; zrobili pomiędzy sobą składkę, Gąsiorkowski złożył wcale pokaźną sumkę.

Oczekiwano teraz z dnia na dzień Galickiego, aby natychmiast wysłać suchotnika do Zakopanego.

— Ot, mi się wiedzie — pomyślał Gąsiorkowski.

Teraz już ani myśleć o urlopie. A tak mu duszno było w mieście, tak mu pachniał las lesiński, pełen chłodu i grzybów, tak się doń uśmiechało jeziorko, porosłe liliami białemi.

Nie można. Znosił to w pokorze, ale nie wiedział co począć z godzinami ósmą i dziewiątą wieczorem. Przez tyle lat przywykł o tych godzinach widzieć Zosię w swoim pokoju, przy swojem biurku. Oczekiwał teraz jesieni, która przyprowadzi znowu tu jego wychowankę; pędzić będą na gawędzie cichej szczerej, serdecznej wieczory jesienne, przy lampie, rzucającej białe światło na zielone sukno biurka, przy odgłosie pieśni pobożnych, które jednostajnym, cichym głosem śpiewać zwykła mama Gąsiorkowska w swoim pokoju.

Tymczasem wróciła ze wsi mama Balska. Przywiozła Gąsiorkowskiemu wiadomość, że Zosia tęskni za Warszawą i że ledwie zdołano ją namówić, aby została jeszcze parę tygodni. A oto od niej prezent dla pana Gąsiorkowskiego — bukiet olbrzymi polnych traw i kwiatów.

— Poczciwe, złote serce — myślał wzruszony, niosąc do domu ten pęk zieleni, w którym zamierające kielichy kwiatów chylić już zaczynały swoje główki.

Postawił bukiet na biurku; sam nalał do wazonu wody.

Dnia następnego zrana przyjrzał się lepiej tym kwiatom. Parę georginii ponsowych, zrzucających już płatki kolorowe za zielone sukno biurka, trochę sztywnych astrów przybladłych, dużo zieleni i pełno wszędzie niezapominajek, najwytrwalej się trzymających i nadających całemu pękowi blado-niebieską barwę.

— Niezapominajki... Złote, poczciwe serce...

Nazajutrz bliźniacze główki niezapominajek wychyliły się z zieleni, wystrzeliły z wazonu i rosnąc przez dni kilka, świeże ciągle i niebieskie pokryły uschłe astry i żółte główki georginii, koron pozbawionych, szkielety kwiatów, przytłumiły w końcu i samą zieleń traw i rozniebieszczyły się nad całem biurkiem.

Pewnego dnia otrzymał wreszcie Gąsiorkowski list, w którym Zosia zapowiadała stanowczy już swój przyjazd.

Odpisał jej natychmiast... Gdyby mogła wybrać na ten dzień niedzielę... Przyjechałby po nią, — bo to dzień dla niego wolny, — i przywiózłby ją do domu. Zawsze to w drodze męzkiej opieki choćby kawałek nigdy nie jest zbytecznym...

Doniosła mu w odpowiedzi, ucieszona widocznie, że w najbliższą niedzielę, gotowa do powrotu oczekiwać będzie swojego poczciwego opiekuna.

Słońce skrajem swoim czerwonym sięgło właśnie ziemi, gdy po dniu, który minął, jak strzała i po podróży wózkiem, która minęła niewiadomo kiedy, stanęli oboje na dworcu częstochowskim.

— Trzeba zająć miejsca przy oknie, — zawołała Zosia

Gąsiorkowski pośpieszył do wagonu. Ledwie zdążył te miejsca zdobyć, bo zaraz za nim wtoczyło się z gwarem i śmiechem całe towarzystwo osób, które przedział wypełniło.

Stacya pławiła się w jaskrawym blasku zachodzącego słońca, a ostatnie promienie zkądś tam, z niska płynące, rzucały na szyby dworca niezgrabnego i ciężkiego, ognie czerwone, błyszczące jak pożary.

W tych światłach krzyżujących się w powietrzu przed bliskiem swojem skonaniem; kotłowała się gromada ludzi, wsiadających i zsiadających, krzyczących i śpieszących się, — zwykła gorączka postoju, na którą dworzec ten szeroki patrzy od pół wieku co dnia o jednych godzinach, którą ten dzwonek, na długiej służbie ochrypły, od pół wieku to wzbudza, to uśmierza.

Wszystko to przerwało gawędę serdeczną, pomiędzy Zosią i Gąsiorkowskim, gawędę [illegible]cioną z faktów drobnych, zwykłych, codziennych, ze słów bez znaczenia, bez nacisku, w których jednak potrafili wypowiadać sobie tonem i [illegible]rzeniem tęsknoty swoje długiego rozłączenia i radości z tego, że są znów przy sobie.

Przerywano im gawędę ciągle, — to śniadaniem, to obiadem, to pani Kazimiera miała do Gąsiorkowskiego interes, to Rozprzycki miał coś do powiedzenia, to wreszcie nieznośne towarzystwo... Krzyczą tak głośno, że niepodobna rozmawiać...

Zosia wychyliła się przez okno. Pociąg opuścił stacyę i wysunął się między pola, lśniące się wilgotną jeszcze, dziś dopiero co pługiem wywróconą rolą.

— Żal pani będzie wsi — zauważył Gąsiorkowski

— O! mam jej dosyć.

Zaczęła liczyć miesiące: czerwca połowa, lipiec, sierpień, wrzesień, październik prawie cały...

— Jak to długo.

— O tak.. długo było.

— Nigdym tyle czasu na wsi nie siedziała.

— Hm. Ale to pani poszło na zdrowie...

Jest wspaniałomyślny: co tam, że długo było, kiedy się skończyło już oto, kiedy wiezie ją do domu i będzie mógł z nią mówić i na nią patrzeć, ile zechce i kiedy zechce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w gotówce, uważając ten wymiar za wysoki, wniósł rekurs, który uwieńczony został pomyślnym skutkiem, bo spłatę o 4 złr. zniżono. Zanim jednak rekurs został załatwiony, włościanin trapiony kartą upominającą i groźbą egzekucyi, zapłacił cały pierwotnie należytość.

Rezolucyą z dnia 11 września 1889 r. zawiadomiono rekurenta, że ponieważ dnia 20go grudnia 1888 r. uiścił całkowitą pierwotnie przypisaną należytość w kwocie 34 złr. 75 cent, przeto nadpłacił 4 złr., o zwrot których winien się postarać pisemnie za zwrotem kwitu kasowego. Rekurent odezwy po raz drugi pomocy pisarza wniósł dnia 10 października 1889 r. wymagane od niego podanie, a nie mogąc doczekać się przez długi czas rezolucyi, asygnującej mu jego własne 4 złr., siedm razy zgłaszał się osobiście w biórach urzędu podatkowego tak w Wadowicach, jak i w Kalwaryi, gdzie tymczasem nowy urząd utworzono, ale zawsze nadaremnie.

Do dnia dzisiejszego, tych 4 złr. nadpłaconych nie otrzymał.

Włamanie się. Do składu wódek p. Mikolascha, przy ulicy Kopernika, włamali się dziś w nocy złodzieje i przeszukali wszystkie szuflady, spodziewając się widocznie znaleźć w nich większą kwotę. Znalazłszy tylko 12 złr., unieśli na pocieszenie kilka flaszek wódki.

Z Dunajowa nam piszą: Staraniem leśników dóbr stoł. ks. Arcybiskupstwa odbyło się w tutejszym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Emila Hołowkiewicza byłego komisarza Inspekcyi leśnej i lustratora lasów Arcybiskupich. Niezatarte bowiem wspomnienie pozostawił po sobie ten niestrudzony pracownik na niwie leśnictwa krajowego. Cześć jego pamięci!

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie przez otrucie się roczkiem fosforowym M. Schulz, podoficer 10 p. p.

Na wściekliznę zachorował w sobotę Julian Wlamarz, dozorca domu pod l. 24 przy ulicy Mickiewicza, ukąszony przez psa wściekłego w maju zeszłego roku. Przywołany do chorego lekarz miejski dr. Rosner, skonstatowawszy wściekliznę, odesłał Wlamarza do szpitala powszechnego, gdzie zmarł on w poniedziałek.

Nieszczęśliwy wypadek. Stefan Hnatkowski, zarobnik, chroniąc się przed dokuczliwem zimnem, wlazł 16 bm. do pieca w cegielni Spitza w Przemyślu i spiekł się tam na śmierć.

Z Sanockiego nam piszą: Nie można zaprzeczyć, owszem z całem uznaniem podnieść i skonstatować należy: że wysoka c. k. Dyrekcya poczt i telegrafów dbając ciągle o wygodę stron interesowanych wszędzie, gdzie tylko tego zachodzi potrzeba, zaprowadza nowe urzędy pocztowe, lub t. z. expedytury. I tak w ubiegłych kilku latach otworzone zostały w okręgu co najmniej dwumilowym w Sanockiem i Brzozowskiem urzędy pocztowe: Jurowce, Nowosielce, Nowotaniec, Jaćmierz, Wzdów, Haczów, a obecnie ma być już w toku sprawa otworzenia poczty w Jasionowie o 2 kilometry od Wzdowa oddalonym.

Dziwić się wobec tego potrzeba, że miejscowość Dydnia w powiecie Brzozowskim, expedytury pocztowej w miejscu nie ma, zwłaszcza, że właśnie w Dydni tak są ku temu sprzyjające warunki i tak z drugiej strony bijąca w oczy potrzeba poczty w miejscu, jak w żadnej z powyżej wymienionych miejscowości. I tak: Dydnia, wieś około półtora tysiąca ludności licząca, leży na szosie krajowej, prowadzącej z Dynowa do Sanoka i Brzozowa, ma w miejscu urząd parafialny, szkołę, posterunek żandarmeryi, obszar dworski i gorzelnię. Mieszkańcy Dydni są prawie wszyscy piśmienni, przeto też przedsiębiorczy, wielu stąd mieszkańców rozchodzi się z tamtąd po świecie, gdzie też liczne korespondencye i przesyłki do Dydni nadchodzą i z Dydni rozsyłane bywają, a oto najbliższy c. k. urząd pocztowy oddalony jest od Dydni o jakie 9 lub 10 kilometrów w Niewistce, wiosce małej położonej na tej samej szosie ku Dynowowi. Do tej poczty Dydnia jest przydzielona, i do niej przesyłki Dydniańskie z Grabownicy od Sanoka wozek pocztowy, jadący przez Dydnię przewozi. Wielką przeto niedogodność ponoszą mieszkańcy tej wsi, że do tak oddalonej poczty muszą po przesyłki i listy posyłać lub swoje nadawać.

Dodać należy tutaj, że i inne do tej samej poczty w Niewistce, przydzielone gminy i obszary dworskie jak: Krzywe, Temeszów i Krzemienna z jednej, a Wydrna z drugiej strony, zapewne także wolałyby mieć pocztę w Dydni o połowę bliżej niż w Niewistce, a następnie wziąwszy na uwagę, że i gmina Jabłonka obecnie od swojej poczty w Grabownicy o jakie 8 kilometrów oddalona, chętnieby się przyłączyła do poczty w Dydni o 4 kilometry najwięcej oddalonej, a zatem ogół mieszkańców gmin do przeciwnej Dydni poczty przydzielić się mających wynosiłby co najmniej 5 tysięcy ludności i to w okręgu kilku kilometrów i 6 lub 7 obszarów dworskich, [illegible] że ze względu na powyższe okoliczności i przy takich warunkach urząd pocztowy w Dydni zaprowadzonym być by powinien.

Jakie względy otwarciu poczty w Dydni dotąd przeszkadzały i jakie czynniki są powodem, że dotąd nie zwrócono uwagi na niedogodności tylu stron interesowanych, [illegible] w każdym razie jednak rzeczą jest wykazującą prawdziwy stan rzeczy [illegible] poczt [illegible] Dydni [illegible]

[illegible]

Zmarli. Stanisław Antonowicz, dzierżawca Szypowiec, żołnierz z roku 1863, zmarł dnia 4 bm. — W Żółkwi zmarła w 30 roku życia Jadwiga z Machnlewiczów Muszkietowa, żona prymariusza tamtejszego szpitala powszechnego. — Julia Freybergerowa, żona radzcy sądu krajowego, zmarła w Przemyślu w 46 roku życia. — Lubina z Truskolaskich Zatorska, właścicielka dóbr, wdowa po ś. p. Tadeuszu Zatorskim, zmarła w 57 roku życia w Rudence, w pow. liskim. — Katarzyna Losertowa, wdowa po radcy Namiestnictwa, zmarła w Przemyślu w 83 roku życia. — Z Żarzeckich Karolina Starzewska, żona urzędnika kolei państwowej, zmarła we Lwowie.

† **Ezechiel de Eadem Berzeviczy**, podporucznik jazdy Wołyńskiej z roku 1831, długoletni pełnomocnik dóbr państwa Krzeczunowiczów, autor „Wspomnień podporucznika“ i „Wieczorów starego żołnierza“ umarł wczoraj w Bołszowcach, przeżywszy lat 81.

Znów jeden z ostatnich czcigodnych weteranów opuścił nas. Coraz bardziej zmniejsza się garstka ich tu na ziemi — i już niemal na palcach wyliczyć ich można, tych srebrnowłosych wiarusów którzy za młodu w obronie Ojczyzny krew przelewali.

Ezechiel Berzeviczy był jednym z tych, co to nigdy młodymi być nie przestają. Ośmdziesięcioletni starzec miał serce gorące i fantazyę młodzieńczą, czego dowody złożył w prześlicznych wspomnieniach, drukowanych w piśmie naszem w roku zeszłym — Zacnego staruszka kochali serdecznie wszyscy, którzy go znali, to też każdy szczerze zapłacze nad jego mogiłą. Cześć jego pamięci!

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 758° Idzie w górę. Pogoda prześliczna, niebo bez chmurki, słońce świeci. Dziś rano wskazywał termometr — 3° R Wczoraj po południu i wieczór padał śnieg

Bal prawników zapowiedziany na jutro będzie bezsprzecznie najświetniejszą z zabaw publicznych tegorocznego karnawału. Komitet pod przewodnictwem prof. Dra Janowicza uprosił króla aranżerów p Adolfa Abrahamowicza do objęcia dowództwa nad armią niestrudzonych danserów i pięknych naszych Lwowianek. Dekoracyą sal wspaniałemi starożytnemi makatami, dostarczonemi ze znanych ogólnie ze swej wartości artystycznej zbiorów prywatnych, zajął się osobiście artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz

Porządki tańców, prześlicznie wykonane w jednej z naszych pierwszorzędnych firm krajowych, pozostaną najmilszą pamiątką z tej świetnej zabawy.

Z Izby sądowej. W sprawie Majora Diamanda oskarżonego o oszustwo, zapadł wczoraj wieczorem wyrok. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Diamanda za zbrodnię oszustwa na półtrzecia roku ciężkiego więzienia, obostrzonego co 14 dni postem, na zwrot szkody wyrządzonej niektórym handlarzom mąki i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Dziś toczy się w tutejszym sądzie karnym przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Józefowi Lesańczukowi, karanemu 15 razy za kradzież, oskarżonemu teraz o zbrodnię zabójstwa, gwałtu publicznego i o przekroczenie z § 411 u. k.

Rzecz miała się jak następuje: Józef Lesańczuk, mieszkający wraz z Grzegorzem Podgórnym w jednym domu, pałał przeciwko niemu nienawiścią i złością, której powodem było to, iż Podgórny widząc pewnego razu jak podsądny pastwił się nad Maryą Walczukową, stanął w jej obronie i nie dopuścił do dalszej bitki. Bardzo często groził też Lesańczuk Podgórnemu, że go obije, okaleczy lub zabije. Groźby te spełnił też rzeczywiście dnia 19 października roku zeszłego Spotkawszy Podgórnego przechodzącego przez podwórze, rozpoczął z nim bez żadnej przyczyny kłótnię, a następnie gdy Podgórny ustępując napastnikowi szedł do swego pomieszkania, rzucił za nim tak silnie kamieniem, iż Podgórny trafiony w głowę, padł na ziemię bez zmysłów. Podsądny rzucił się jeszcze na leżącego, lecz obroniła go żona Tego samego dnia odstawiono Podgórnego do tutejszego szpitala powszechnego, gdzie też w skutek otrzymanej rany zmarł dnia 31go października r z. Podsądny groził także innym osobom zabiciem, a dnia 28 września r. z. pokaleczył lekko Maryę Walczukową i Eleonorę Łuczyńską.

Oskarżony wypiera się czynów mu zarzuconych. Twierdzi, że kamieniem nie rzucał, lecz przesłuchani świadkowie zeznają zgodnie z aktem oskarżenia.

Dziś po południu nastąpią wywody prokuratora i obrońcy dra Michała Greka. — Wyrok zapadnie wieczorem.

Z Czerniowiec piszą:

Dnia 15 bm. prezydent Bukowiny hr. Pace dał bal, który w pysznych apartamentach rządu krajowego zgromadził przeszło dwieście osób. Bal powiódł się bardzo świetnie. — Bawiono się ochoczo i żywo, a tany trwały aż do szóstej rano.

Wśród wesołej, uprzejmością gospodarstwa umilonej zabawy, większość gości nie spostrzegła nawet, że na balu nie jawili się marszałek krajowy br. Wassilko, metropolita oryentalny Morariu Andryjewicz i szlachta rumuńska Powodem tej abstynencyi szlachty rumuńskiej i jej przywódzców był zatarg prywatnej natury, jaki powstał między hr. Pace a Mikołajem hr. Mustatzą.

Od czasu śmierci śp. prezydenta Alesaniego żaden szef kraju nie może podobać się partyi rumuńskiej, a nominacya hr. Pacego, który za pierwszą zasadę swych rządów wziął sobie równouprawnienie wszystkich ludów, zamieszkujących Bukowinę, wyprowadziła obóz rumuński, roszczący sobie prawo do pierwszeństwa na Bukowinie, z równowagi. Rumuni zaczęli więc robić starania, aby podkopać powagę i stanowisko obecnego prezydenta kraju. Rozpoczęto przeciw niemu kampanię.

Naprzód tedy przez długi czas organ rumuński w Czerniowcach w każdym numerze miotał się na hr. Pacego i usiłował zdyskredytować go w oczach całego społeczeństwa.

Kiedy jednak walka dziennikarska nie sprawiła wrażenia, chwycono się innego środka — środka, którym każdy honorowy i uczciwy człowiek musi pogardzać i brzydzić się. Oto prezydent kraju hr. Pace i jego małżonka poczęli otrzymywać bezimienne listy już to z pogróżkami, już to ze skandalicznemi docinkami, wkraczającemi w stosunki prywatnego ich życia.

Hr. Pace nie należy do ludzi, którzyby pozwolili sobie bezkarnie ubliżać. Polecił przeto śledzić zarówno w drodze policyjnej, jak i przez rzeczoznawców pisma, kto mógłby być autorem tych nikczemnych anonimów i ostatecznie okazała się poważna podstawa do wytoczenia urzędowego śledztwa jednemu z podwładnych urzędników prezydenta, jako silnie poszlakowanemu o autorstwo owych bezimiennych paszkwilów. Urzędnikiem tym był radzca domen dyrekcyi funduszu dóbr oryentalnych br. Mikołaj Mustatza, znany dobrze społeczeństwu całego kraju, jako główny przywódzca szowinistycznej partyi rumuńskiej.

Kiedy prezydent kraju, który jest zarazem prezesem dyrekcyi dóbr oryentalnych, wdrożył urzędowe śledztwo przeciw podwładnemu radzcy tejże dyrekcyi, br. Mustatza, nie czekając wyniku śledztwa, — zrezygnował ze swej posady i... posłał dwóch świadków — pp. Stefana Mikulego i Mikołaja Kirstego, — aby zażądali od hr. Pacego honorowej satysfakcyi! P. prezydent wybrał ze swej strony dwóch mężów zaufania, — posła Krzysztofa Abrahamowicza i rotmistrza Katardżi, — aby rozstrzygnęli sprawę.

W jaki sposób panowie ci sprawę tę rozstrzygną, dziś nie wiadomo — lecz bezpośredniem jej następstwem było to, iż przywódzcy stronnictwa rumuńskiego, podmówieni widocznie przez br. Mustatzę na bal do hr. Pacego nie przybyli.

Fakt ten wywołał w całym kraju wielkie oburzenie przeciw Rumunom.

Teatr. Dziś w piątek (19 bm.) o godz 7mej „Dobry numer“. komedya w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Zielińskiego. — W sobotę „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zellera. — W niedzielę o godzinie 3 po południu: „Na łasce zięcia“ komedya w czterech aktach Barriera i Thibousta. O godzinie 7 wieczorem: „Aida“, opera w 4 aktach Verdiego. Występ gościnny pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie, panny A Bussi, i pp Jeromina, R. Bernharda i Warmutha. W poniedziałek wznowienie dawno niegranej, a tak we Lwowie nadzwyczaj lubianej opery Offenbacha pt.: „Opowieści Hoffmanna“. Główne role przedstawią panie Skalska, Radwan i Kasprowiczowa, oraz panowie Jerzyna, Zegarkowski, Myszkowski i Kiczman.

Literatura i Sztuka.

* **Alicya Barbi,** c. k nadworna śpiewaczka, przybędzie w marcu do Lwowa i wystąpi w dwóch koncertach, których urządzeniem zajmie się p. Marek. Stolice europejskie przyjmują z entuzyazmem występy panny Barbi. Programy jej koncertów są nader zajmujące, bo obejmują obok utworów staro włoskiej szkoły i klasyków niemieckich, dzieła i pieśni nowoczesnych kompozytorów, nie wyłączając romansów francuskich. Bliższe szczegóły podamy później.

* **P. Stanisław Trapszo**, artysta naszej sceny, otrzymał w tych dniach ofertę teatrów warszawskich z zaproszeniem na kilka występów gościnnych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lutego.

(*Z*) Po kilku dniach pochmurnych opanowało giełdę dziś znów weselsze usposobienie. Papiery bankowe podniosły się wszystkie w cenie, na ich czele oczywiście Kredyty. Powodem tej zwyżki były różne okoliczności Minister Weckerle przybył dziś do Wiednia i konferował z p. Steinbachem, co dało powód do różnych pogłosek, zdolnych wywołać zwyżkę. Dalej opowiadano, że zakład kredytowy zakupi wielkie źródła naftowe w Galicyi, skutkiem czego podniecono chęć kupna akcyi tego instytutu, tem bardziej, że ajenci giełdowi skupowali kupony kredytów płacąc za nie po 14 zł. gotówką. Wprawdzie Berlin stawiał z początku opozycyę tej repryzie na naszym targu i arbitraż sprzedawał dużo na rachunek Berlina, wszelako wystawiony na sprzedaż materyał znajdował rychło nabywców i w końcu musiał Berlin kapitulować.

Wypadkiem dnia w Berlinie był dziś nagły spadek papierów serbskich Pięcioprocentowe renty tego państwa spadły tam dziś z 87 na 81. Powodem tego spadku było, że walory serbskie wykreślono z listy papierów, któremi handluje się na ultimo. O wykreślenie to postarało się berlińskie towarzystwo handlowe, będące miejscem wypłaty wszystkich długów serbskich. — Różnie tłómaczono sobie ten krok towarzystwa handlowego; jedni utrzymywali, że chciało ono w ten sposób udaremnić wycieczki kontrminy, gdyż odtąd wolno papierami serbskiemi handlować tylko za gotówkę, drudzy zaś widzieli w tem odwet za wydalenie z Serbii korespondenta *Vossische Ztg.*

W Paryżu spadły dziś bardzo dotkliwie kursa akcyi kanału suezkiego. Powodem tego spadku była trudna do uwierzenia pogłoska obiegająca w Londynie, że Anglicy zamierzają wybudować drugi kanał suezki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 308 —, węgierskie 338·50, Anglobanki 156·50, Uniony 237·25, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 206·50, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 246 50, Renta papierowa 94·60, srebrna 94·10, austryacka złota 111·25, papierowa 102 30, węgierska złota 107 90, papierowa 102 20, dukat 5 57, 20 frankówka 9 38½, marki 11·59, ruble 1 15.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6-go do 13 go lutego 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10 60—11·—, żyto 9.35 do 9 55, jęczmień browarny 7 00—7 35, pastewny 6.00 - 6 35, owies 7 00—7.35, hreczka 9.25—9 90, kukurudza zeszłor. 6.50—6.90, nowa 6.25—6 60, groch do gotowania 8 00—11.—, pastewny 6 50 do 8 —, fasola 6·50—7.25, bobik 6.50 do 7.20, wyka 5 25—6 50 koniczyna 50 — do 75.—, anyż rosyjski 30 — do 32 —, anyż płaski 30.— do 31. —, kminek 20.— do 21 .—, rzepak zimowy 11 00 do 12 50 letni —.— do —.—, lnianka 8 75 do 8.90, nasienie lniane 10.25 do 10·50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14 25—15.25 salonowa 16 50 - 17 50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 55.50—55 60.

Telegramy „Przeglądu“

Madryt 19 lutego (pryw). Z papierów znalezionych u anarchistów poaresztowanych w Barcelonie i w innych miastach hiszpańskich okazuje się, że kierownikami ruchu w Xeres byli robotnicy francuscy i włoscy, jakoteż, że anarchiści przygotowali na dzień 1 maja rewolucyę we wszystkich fabrycznych miastach Hiszpanii, Francyi i Włoch

Paryż 19 maja (pryw.). Niektóre dzisiejsze poranne pisma utrzymują, że gabinet nie poda się do dymisyi, lecz raczej izbę rozwiąże. Wczoraj w Saint-Denis przyszło do rozruchów podczas asenterunku. Anarchiści rozdawali wydrukowany w Brukseli numer dziennika *Le Conscrit* (Rekrut), w którym wzywano rekrutów aby zrzucili z siebie jarzmo żołnierskie. Żandarmerya poczęła aresztować anarchistów, wywiązała się stąd bójka, w której kilku anarchistów ciężko zraniono.

Zurich 19 lutego (pryw.) Rada kantonalna po długiej i namiętnej dyskusyi uchwaliła przejść do porządku dziennego nad petycyą socyalistów, domagającą się wydalenia z Zurychu ajentów tajnej zagranicznej policyi (to jest rosyjskiej i niemieckiej).

Wiedeń 19 lutego (pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą, że żandarmerya rosyjska zaaresztowała w Dąbrowie inżyniera Lelewela, syna znanego historyka.

Paryż 19 lutego (pryw.). Liga dla spoczynku niedzielnego uchwaliła żądać, ażeby wypłaty w fabrykach odbywały się w piątek.

Londyn 19 lutego (pryw.). Powracającego z kolonij jenerała armii zbawienia Bootha powitali zwolennicy na morzu na ośmiu parowcach; w Londynie odbyły się pochody kilku tysięcy ludzi z godłami schronisk i pracowni armii. W Hyde-Park odbył Booth generalną rewię i oznajmił: przekonałem się, że na ziemi jest dla wszystkich dosyć miejsca. Nasi biedni mogą znaleźć w koloniach zapewniony byt.

Bukareszt 19 lutego. (pryw.) Stronnictwo opozycyjne, pobite na głowę przy ostatnich wyborach, postanowiło nie brać udziału w obradach izb i złożyć protest przeciw wyborom.

Rzym 19 lutego. (pryw) Włoskie pisma rządowe i masońskie poczynają znów szerzyć pogłoski, że Papież jest chory

Donoszą mianowicie, że przedwczoraj opuściły Papi ża siły tak iż lekarz przyboczny Ceccarelli musiał całą noc przepędzić w Watykanie.

Budapeszt 19 lutego. Dziennik *Magyar Ujsag* donosi, że gubernatorem banku austro-węgierskiego zostanie prawdopodobnie p. Ludwik Lang, sekretarz stanu w węgierskiem ministerstwie finansów.

Paryż 19 lutego. W izbie deputowanych zażądał wczoraj radykał Hubbard, aby uznano nagłość projektu ustawy o stowarzyszeniach (skierowanego, jak wiadomo, przeciw zakonom) i aby w ten sposób odpowiedziano na zaczepki episkopatu.

Prezes gabinetu Freycinet oświadczył, że zgadza się z tem, aby ustawę tę traktowano jako nagłą, wszelako nie z motywów, które podniósł Hubbard, gdyż rząd nie ma wcale zamiaru przygotowywać rozdziału Kościoła od państwa.

Po ożywionej debacie postawiono porządek dzienny, wzywający rząd, aby prowadził dalej politykę republikańską. Freycinet żądał przyjęcia tego porządku dziennego i uczynił z tego kwestyę zaufania.

Izba 304 głosami przeciw 202 odrzuciła ten porządek dzienny, poczem wszyscy ministrowie wyszli z sali.

Przystąpiono teraz do głosowania, czy ustawę o stowarzyszeniach traktować należy jako nagłą. Izba 286 głosami przeciw 246 odrzuciła nagłość tego przedłożenia.

Wiedeń 19 lutego. Komisya budżetowa uchwaliła wszystkiemi głosami przeciw dwom młodoczeskim przejść do debaty specyalnej nad przedłożeniami o budowlach wiedeńskich.

Pp. Kozłowski i Rutowski odpierali energicznie zarzuty, podnoszone przez liberałów przeciwko stanowisku, jakie zajęli Polacy w tej sprawie. To, że Polacy stawiają poprawki do przedłożeń rządowych, nie dowodzi wcale, aby byli nieżyczliwie usposobieni dla Wiednia.

Na wieczornem posiedzeniu przyjęła komisya w debacie specyalnej przedłożenia o budowlach wiedeńskich z poprawką p. Pinińskiego, iż władzy ustawodawczej zastrzega się oznaczenie maxymalnej kwoty, jaką państwo przyczynić się ma do tych budowli, tudzież oznaczenie terminu dla tych budowli, które wykonane być mają po roku 1897

W ciągu debaty oświadczył p. Piniński, iż Polacy zbadają dokładnie operat ankiety, zwołanej przez komisyę dla wydania opinii o funduszach na roboty około regulacyi kanału Dunajowego i zastrzegają sobie swobodę działania w plenum Izby.

Bukareszt 19 lutego. W drugiem kole wyborczem wybrano do senatu 39 konserwatystów, 5 opozycyonistów i 1 niezawisłego. W 4 okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Paryż 19 lutego. Według doniesienia ajencyi „Hawasa“, Freycinet uwiadomił Carnota dopiero na obiedzie parlamentarnym o tem położeniu, w jakiem stanął gabinet w skutek owego wotum izby. Dziś przed południem przedłożył Freycinet Carnotowi dymisyę całego gabinetu.

Przeciwko przez rząd proponowanemu porządkowi dziennemu głosowało 304 deputowanych, a między tymi 194 radykałów, reszta z prawicy. Prawica rozstrzygała już w wielu wypadkach. Wszyscy sądzą, że utworzenie nowego gabinetu napotka na bardzo wielkie trudności, gdyż w izbie, w skutek różnorodnego zachowania się prawicy, raz większość mają umiarkowani republikanie, to znów radykali. Stałego kierunku w tym względzie nie ma.

Na wczorajszym obiedzie parlamentarnym u Carnota byli wszyscy ministrowie.

Wiedeń 13 lutego. Arcyksiężna Marya Walerya ma się znacznie lepiej Ciepłota ranna 38 4°. Proces zapalny lewego płuca znacznie się zmniejszył. Osłabienie znaczne.

Wiedeń 19 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister finansów projekt ustawy o bezpośrednim podatku osobistym.

Wyższy dochód jaki będzie miało państwo przez zaprowadzenie tego podatku, da możność zniżenia podatku gruntowego (oklaski), podatku domowo czynszowego (oklaski) i do ulg w podatku zarobkowym (oklaski).

Przez tę reformę nie zmierza państwo do powiększenia swoich dochodów po nad to zwiększenie, który jest naturalnym skutkiem wzmagania się liczby ludności.

W reformie tej dąży rząd do sprawiedliwego rozkładu ciężarów podatkowych i do opodatkowania ludzi, którzy mają płacić podatki a dotychczas ich nie płacili.

Rząd pragnie, aby ludność opłacająca podatki nie żywiła żadnych przesądów, pragnie podnieść moralność podatkową tak, iżby umożliwić ludności uczciwe postępowanie w sprawach podatkowych (Oklaski).

Potrzeba zarzucić dzisiejszy system podatku od czystego dochodu, albo przynajmniej technicznie go ulepszyć, a obok tego potrzeba zaprowadzić progresywny podatek od osobistego dochodu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL: A. Gurowski z Rosyi. A hr. Lasocki, A. Bornstein i dr. E. Koziorowski z Krakowa. S. Dobrzański z Wielkich Oczy. T. Wysocki z Nowosiółki. W Smerykowska z Nadwórny. W. dr. Szczepański z Rzeszowa A. Brykczyński z Pacykowa. W Żelichowski z Hrehorowa. A. Böhm z Drezna. J. Franz z Czermina. S. Gross z Słobódki leśnej. A. Ferus z Bukaczowic. M. Guttenberg z Libawy.

HOTEL FRANCUSKI: A ks. Lubomirski z Miżyńca. M hr Łoś z Czyżek. W. hr. Olizar z Łuckiego. J Styrnal z Nadwórny. J. Janowski z Zawoju. S. Löwy z Budapesztu. W. Stein z Budapesztu.

HOTEL ŻORŻA: K. Horodyski z Kolędzian. Ks. H. Skrzyński z Krakowa. F. Wolfarth z Kurzan. J. Obertyński z Udnowa. L. Puntschert z Tarnopola. J. Frommel z Pawłosiowa. H. Hoeniger z Przemyśla H. Brankow z Szczecina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kred.	306 25	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	62 80	Wiedeńskie losy kom.	155.50
Kredyty węg.	340·—	Akcje tyton.	162·50
Anglobanki	156 75	Gal. obl. indem.	104 90
Uniony	236·—	Elbethale	225·50
Ludwiki	211.50	Länderbank	203·40
Nordbany	285 87	Renta zł. węg.	107·45
Lombardy	87 25	Bankvereiny	112·—
Losy tureckie	36 80	Renta węg. p.	102·35
Staatsbahny	285 50	Ruble	1·16·50
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieszącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	209	50	212	50
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	244	—	247	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	104	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 4½% ws. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa .	29	—	31	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.34		9.44	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.22		1.32	
„ „ papierowy . . .	1.15¼		1.17¼	
100 marek niemieckich	57 70		58 30	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

30)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anny Katarzyny Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Cóż ona tu robi? — spytała.

— Nie wiem — odezwała się nowoprzybyła — ten pan kazał mi przyjść i upewniał, że się pani nie będzie na mnie gniewać. Wiem, że mnie pani nie lubi. Nie chciałam nic mówić, ale ten pan wszystko sam odkrył, a potem zarzucał mnie pytaniami i musiałam mu odpowiadać.

— Nie rozumiem jej wcale. Niech mówi wyraźniej — zawołała Eugenia ostro.

Agent zwrócił się do dziewczyny.

— Opowiedz całą historyę — rozkazał.

Towarzyszka jego była widocznie przygnębiona.

— Bóg mi świadkiem, że nie przypuszczałam, jak się to źle skończy, ale miałam zły zwyczaj patrzeć przez dziurkę od klucza — mówiła, od czasu do czasu spoglądając na Eugenię nieśmiało. — Byłam ciekawa tej dziewczyny, która przychodziła tak często do pani i z którą się pani zamykała. Zawsze kręciłam się dłużej, niż było potrzeba, po pokoju, czekając, czy nie zdejmie woalki. A owego dnia, gdy zajrzałam pani przez ramię, to tylko dlatego, że chciałam zobaczyć, co pani pisze do tej dziewczyny. Była prostą szwaczką, a wielkie panie nie zwykły zadawać się ze szwaczkami i rozmawiać z niemi całemi godzinami przy drzwiach zamkniętych. Nie potrafiłabym wytłómaczyć, dlaczego byłam taka ciekawa, dość, że byłam, i choć mnie pani odprawiła, przyszłam owego wieczora, aby zobaczyć na własne oczy, jak się odbędzie ślub i wesele, czy ta dziewczyna przyjdzie i czy zostanie wpuszczona do pokoju pani? Jakoż przyszła. Zobaczywszy ją, porwała mnie taka złość, że usiadłam na schodach bocznych i zaczęłam płakać. A gdy wszyscy zeszli na dół, pobiegłam, żeby zobaczyć, czy i ona, wraz z innemi, przyglądała się ceremonii, bo miała nadzieję, że chociaż w takiej chwili zobaczę jej twarz. Lecz nie było jej w sieni. W głowie mi się nie mieściło, co ona tam robi w tym pokoju. Chciałam wejść, ale drzwi były zamknięte, więc poszłam do przyległego pokoju, przez okno weszłam na dach i zajrzałam do alkowy, ale dziewczyny tam nie było. Zaciekawiona coraz bardziej, widząc, że okno nie jest zamknięte na haczyk, przesadziłam i weszłam do pokoju. I tutaj jej nie znalazłam.

Celia zatrzymała się dla nabrania oddechu. Pani Cameron wpijała się w nią oczyma.

— Nie znalazłszy jej — ciągnęła dalej służąca — byłam tak przestraszona, że o mało co nie zemdlałam. Chciałam uciec z pokoju, ale drzwi były zamknięte. Wtedy zbliżyłam się do okna w alkowie i... o mój Boże! zobaczyłam coś strasznego. Na ziemi leżał stos sukien, a z tego stosu wysuwała się ręka biała, zimna i...

Na samo wspomnienie dziewczyna zbladła.

Pani Cameron, tknięta jakby nadprzyrodzoną siłą, podniosła się z krzesła, lecz natychmiast usiadła znowu. Przejmowała ją widoczna trwoga. Doktor doznawał także niemiłego wrażenia.

— Ta historya jest najzupełniej nieprawdopodobna — rzekł, zwracając się do agenta — czy w nią pan wierzysz?

— Wysłuchajmy jej do końca — rzekł pan Gryce — potem będziemy nad nią dyskutowali.

I dał znak dziewczynie, aby ciągnęła dalej swoje opowiadanie.

— Mówiono mi potem — rzekła — iż straszny okrzyk rozległ się podczas ślubu. Musiał być istotnie przerażającym. Byłam sama w obec tej ręki, wyciągniętej ku mnie. Nie wiedziałam co się ze mną dzieje, to tylko było mi jasnem, że powinnam odejść i nie mówić o tem nikomu, bo rozumiałam dobrze, że źle zrobiłam, wchodząc do pokoju pani i bałam się przyznać do tego. Więc przesadziłam znowu okno i przez przyległy pokój wyszłam do sieni, zkamtąd na schody i wysunęłam się z domu, tak, że mnie nikt nie widział. Przez długi czas nie wspominałam o tem nikomu. W jaki sposób ten pan odkrył, że widziałam tego trupa w pokoju pani, doprawdy nie wiem.

— Dosyć — rzekł agent do Celii, następnie, zwracając się do pani Cameron, dodał: — Czy życzysz sobie pani zadać jej jakie pytanie?

Żona doktora drgnęła, jak gdyby dla otrząśnięcia się ze strasznego snu i kiwnęła głową przecząco.

— Więc mogę ją odprawić? — spytał agent.

— Tak.

— Racz ją pan wyprowadzić i umieścić w miejscu bezpiecznem — rzekł p. Gryce do doktora — dopóki nie załatwimy pomiędzy sobą jednej kwestyi.

Było to powiedziane w grzecznej formie, lecz państwo Cameron poczerwienieli z oburzenia, czuli bowiem, iż agent im nie dowierza i nie chce pozostawić ich sam na sam bodaj na chwilkę. Pomimo to jednak doktor zastósował się do życzenia p. Gryce, zaprowadził Celię do swej ubieralni i zamknął ją tam na klucz, a uczynił to z zimną krwią, choć piekielne uczucia miotały jego duszą.

Przez ten czas agent nie zamienił ani słowa ze swoją towarzyszką.

Z chwilą, gdy dr. Cameron powrócił, w całem zachowaniu jego żony zaszła nagła zmiana. Powstawszy, zbliżyła się ona do p. Gryce z wyrazem wdzięczności na pięknej swej twarzyczce.

— Jesteś pan bardzo dobry — rzekła — znając tę straszną historyę, zrozumiałeś, że jeśli jest prawdziwą, Mildred Farley wyzionęła ducha przed mojem zejściem na dół, pomimo to jednak przybywasz pan tu z zaufaniem, chcesz nam oszczędzić skandalów i dajesz mi sposobność wytłumaczenia się. Nie zapomnę nigdy tej względności i aby ci dać dowód iż potrafię być wdzięczną, opowiem panu wszystko, co wiem o tej śmierci, mając nadzieję, że zrozumiesz pan, iż jedynie obawa przed sądem powstrzymała mnie od wyjawienia tej tajemnicy mężowi nawet i matce. A teraz przystępuję do rzeczy. Wiedz pan zatem, że ta nieszczęśliwa dziewczyna dopuściła się samobójstwa i to w mojej obecności na kilka chwil przed moim ślubem. Ubierałam się właśnie do tej ceremonii, i nie myślałam o żadnych tragedyach. Lecz ona była w rozpaczy. Miała ostateczną rozprawę ze swoim narzeczonym i zawiodła się na nim bardzo. Nie chciała go już wcale widzieć, a kontrast pomiędzy radością, jakiej doznawałam, pomiędzy tym weselnym strojem, a boleścią, jaka szarpała jej duszę, był tak wielki, że natchnęło ją to widocznie myślą o samobójstwie. Zanim bowiem miałam czas oprzytomnieć, chwyciła flaszeczkę z trucizną, połknęła ją i padła trupem. Byłam już w ślubnej sukni i welonie. Nie było chwili czasu do stracenia. I tak już ceremonia opóźniła się. I cóż miałam począć? Narażać na szwank szczęście całego mojego życia, wyjawiając ten straszny wypadek? Zdawało mi się, że byłoby to okrucieństwem względem samej siebie i względem ciebie, Walterze; chwyciłam więc coprędzej ciepły jeszcze trup dziewczyny, posunęłam go do drugiego pokoju i przykryłam sukniami, wyjętemi przed chwilą z szafy. Zaledwie miałam czas to uczynić, mój narzeczony zapukał do drzwi i musiałam zejść. Wszystko to było dla mnie straszne, lecz na razie nie tak jeszcze straszne, jak potem. A gdy ten okrzyk się rozległ...

Urwała ze drżeniem. Nie dziwili jej się wcale, i któżby nie drżał na takie wspomnienie. Mąż jej po raz pierwszy zrozumiał przez jakie musiała przejść tortury i wyciągnął do niej rękę.

— W jaki sposób usunięto ciało? — pytał agent po chwili. — Widziano je następnie w rękach doktora Molesworth'a, który jak pani powiadasz, nie należał do orszaku weselnych gości.

— Doktor Molesworth — mówiła pani Cameron bez cienia zakłopotania — był właśnie jej narzeczonym. Dla poślubienia jej udał się do hotelu, a nie znalazłszy jej tam, przybył tutaj, przypuszczając, że tu ją odszuka. Nie należał wprawdzie do rzędu gości, lecz nie przeszkadzało mu to wejść do domu. Dostrzegłam go w przedpokoju i zaraz domyśliłam się, co go tu sprowadza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 61043/189.
VII

OBWIESZCZENIE

Rada król. stoł. miasta Lwowa na mocy postanowień §§. 86 i 90 statutu miejskiego z dnia 14 go października 1890 uchwałami z dnia 30 grudnia 1891 i 14 stycznia 1892 upoważniła Magistrat do rozpisania i poboru gminnego podatku czynszowego w roku 1892 w stopie progresyjnie procentowej od opłacanego w całym obrębie miasta Lwowa czynszu najmu lub tegoż wartości t. j. do 300 zł. 3%, do 600 złr. 4%, do 3000 złr. 5%, nad 3000 złr. 10%.

Pobór poczynający się z dniem 1 stycznia 1892 sprawować będzie bezpośrednio kasa miejska, a dochód z tej opłaty przeznacza się na dotacyą funduszu gminy.

O tej uchwale Reprezentacyi miasta Lwowa zawiadamia się w myśl § 93 statutu miejskiego wszystkich mieszkańców tutejszej gminy z tem, że wymiar i pobór tego podatku czynszowego będzie się przeprowadzać i uskuteczniać wedle następujących zasad:

A. Co do wymiaru gminnego podatku czynszowego

1. Do opłacania gminnego podatku czynszowego obowiązany jest każdy czynszownik, lub za takiego uważany mieszkaniec jak i zarówno właściciel domu za swoje mieszkania, a to bez względu na osobę i stan, nie mniej też bez względu na bezpłatne używanie pomieszkania tytułem dożywocia lub jakiegokolwiek wynagrodzenia itp., a to w stosunku do czynszu najmu, jaki c. k. władze podatkowe na rok bieżący za podstawę do wymiaru podatku domowo-czynszowego przyjęły lub też w stosunku do szacunkowej wartości pomieszkania, wyprowadzonej z porównania z podobnem mieszkaniem w najbliższem sąsiedztwie położonem.

2. Wymiar podatku nastąpi na podstawie fasyj czynszowych podanych c. k. Administracyi podatkowej lub na podstawie wartości szacunkowej od każdej realności podług kwot sprawdzonych lub sprostowanych bez różnicy, czy dom podlega czynszowemu podatkowi rządowemu, czy jako nowo wybudowany, przebudowany albo dobudowany jest od tegoż czasowo uwolniony. Na nowe budynki winien właściciel jednocześnie z wniesieniem fasyi do ck. Administracyi podatków — przedłożyć Magistratowi wierny odpis tej fasyi pod rygorem oszacowania wartości czynszowej na koszt właściciela.

3. Od zabudowań nieużytych jako lokale czynszowe, lecz służących do celów przemysłowych lub fabrycznych, albo dla administracyi kolei żelaznych i innych zarobkowych instytucyj, tudzież od domów zajezdnych i gospodnych wymierzony będzie gminny podatek czynszowy od sumy wartości najmu wszystkich ubikacyj we wszystkich zabudowaniach wzniesionych na gruncie odnośnej realności jako jednostki tabularnej — podług zasad oszacowania przez c. k. władzę skarbową przyjętych.

4. Jeżeli jedna i ta sama osoba, względnie instytucya zajmuje w tej samej realności kilka lokalności oddzielnie fasyonowanych, wymiar gminnego podatku czynszowego nastąpi od ogólnej sumy czynszów fasyonowanych z wyjątkiem, jeżeli te lokalności zajmuje przemysłowiec, w którym to razie czynsz zeznany z pomieszkania osobno, a zeznany z lokalów na prowadzenie przemysłowości osobno jako podstawa do wymiaru pomienionego podatku służyć ma.

5. Wolne od gminnego podatku czynszowego są: budynki erarjalne, krajowe i miejskie na publiczne urzędy i cele wojskowe użyte, dalej kościoły, klasztory, bóżnice, szkoły, szpitale i zakłady humanitarne we własnych budynkach umieszczone, wreszcie te lokalności w budynkach eraryalnych, które służą na pomieszkania bezpłatne dla osób wojskowych lub urzędników i sług Państwa — Jeżeli zaś budynek podobny całkowicie lub częściowo wynajmowany bywa za opłatą czynszu, lub podpadnie opodatkowaniu ze strony Rządu, natenczas lokalności takie podlegać także będą gminnemu podatkowi czynszowemu.

6. Przy obliczaniu należytości podatkowej od całego przedmiotu opodatkowania, nie będą uwzględnione centy w sumach czynszu rocznego, jeżeli wyniosą 50 centów lub mniej, kwoty zaś nad 50 centów wynoszące policzone będą za pełne złote w. a.

7. Zwrot lub opuszczenie podatku czynszowego — czy to z powodu opróżnienia, czy zniżenia czynszu najmu w ciągu roku wynikającego — na miejsce w tych samych wypadkach i pod tymi samymi warunkami, jak przy rządowym podatku domowo czynszowym, dlatego o opróżnieniu lokalu wynajmowanego i o ponownem wynajęciu onego zawiadomić należy tylko c. k. Administracyą podatków w terminie 14 dniowym.

8. Przedstawienia i rekursy tak przeciw wymiarowi gminnemu podatku czynszowego jak w ogóle w sprawach odnoszących się do tego podatku podawać należy w 14-dniowym terminie do protokołu podawczego Magistratu. Po upływie tego terminu wniesione przedstawienia lub rekursy nie będą uwzględnione.

B. Co do pobierania gminnego podatku czynszowego

1. Pobierać imieniem Gminy podatek czynszowy od czynszowników do opłaty onego obowiązanych (A 1) winni właściciele realności, ich uprawnieni zastępcy, zarządcy lub sekwestratorowie; — ku czemu otrzymają nakazy zapłaty z uwidocznieniem wymiaru gminnego podatku czynszowego przypadającego za każde pomieszkanie temu podatkowi podlegające, tudzież terminu płacenia.

2. Czynszownik, lub za takiego uważany, obowiązany jest uiszczać gminny podatek czynszowy wraz z umówionym czynszem najmu z góry do rąk właściciela lub jego zastępcy, zarządcy lub sekwestratora.

3. Właściciel domu, jego zastępca, zarządca lub sekwestrator winien najpóźniej w trzecim miesiącu każdego kwartału złożyć do kasy miejskiej tak podatek od czynszownika pobrany, jako też i za swoje mieszkanie przypadający przyczem się postanawia, że tylko pokwitowanie kasy miejskiej na książkach spłaty tego podatku stanowić będzie dowód uskutecznionej spłaty pomienionego podatku. Gdyby zaś powyż promienieni nie mogli ściągnąć całego lub części podatku czynszowego od lokatora do opłaty obowiązanego (A. 1.), winni należytość od niego przypadające wykazać pisemnie Magistratowi w terminie 14 dniowym po zapadnięciu należytości z góry opłacać się mającej (B. 2) — Potrzebne do tego blankiety wydane zostaną na żądanie w Magistracie. Oznajmienie później wniesione nie będą uwzględnione.

4. Wrazie zaniedbania terminu doniesienia odpowiada Gminie za zaległość lokatora właściciela realności, jego zastępca, zarządzca lub sekwestrator; wykazana zaś po upłynionym terminie zaległość tylko w takim razie przez Magistrat poszukiwaną będzie na rzecz wykazującego, gdy ją w zastępstwie za obowiązanego poprzednio w kasie miejskiej uiści. Zaległości podatkowe tak od lokatorów, jako też i od właścicieli domów przypadające ściągać będzie Magistrat jako organ gminy w drodze egzekucyi politycznej w moc § 94 statutu dla miasta Lwowa; zaś pierwsze z nich t. j. wykazane do egzekucyi zaległości lokatorów — tylko za pośrednictwem egzekutorów do kasy miejskiej przyjmowane będą.

5. Gminny podatek czynszowy ma takie same prawo pierwszeństwa, jakie służy c. k. Skarbowi co do podatków i innych należytości, a gminom co do wszelkich dodatków i podatków gminnych.

Z Magistratu król. stol. miasta.

We Lwowie dnia 5 Lutego 1892.

Mochnacki.

2827

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.